Rok III KATOWICE, NIEDZIELA 12 LISTOPADA 1933 ROKU Nr. 314

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC, Staszica 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 50
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

W 15 lat po odzyskaniu Niepodległości

Wspaniałe Święto Armji

W defiladzie przed Marszałkiem Piłsudskim

Rewja wojskowa działa na tłumy w Warszawie, jak przepotężny magnes. Nikt nie jest w stanie oprzeć się jego sile; nic nie powstrzyma naporu ludzi, pragnących **zbliska spojrzeć na swoje wojsko**, pozdrowić je gromkim okrzykiem, oklaskami powitać znajome ukochane pułki i wreszcie wybuchnąć długo niemilknącem „niech żyje!" na widok tak dobrze znanej, tak **całej Polsce bliskiej postaci** — w niebieskawym płaszczu i legjonowej czapce...

Już zapowiedź samej defilady na polu mokotowskiem obudziło tłumy, ale rozkołysała je dopiero pewność, że tam na trybunie przed szarą masą wojska, dojrzy ukochanego Komendanta, który w radosnym dniu Święta Niepodległości — czynić będzie przegląd zbrojnej siły Państwa.

Runęły więc wczoraj **nieprzebrane fale ludzi** na ulice, wiodące w stronę dawnego lotniska. Tramwajami, w taksówkach, w dorożkach i pieszo dążyły „wszystkie stany" w stronę pola, skąd dochodziło już echo orkiestr wojskowych i gwar zebranych na trybunach tłumów.

Im bliżej jedenastej — tem bardziej wzrasta natłok: kto nie ma biletu — magicznej przepustki na trybuny, ten rad choćby przy brzegu chodnika stanąć, choćby przez ramię sąsiada spojrzeć na przejeżdżające szuurem samochody, wiozące dygnitarzy państwa, dyplomację i posłuchać odgłosów radosnej wrzawy, dochodzącej z placu defilady...

*

Trzy wielkie trybuny, zdobne w chorągwie i girlandy zieleni, stanęły na polu nawprost dawnego dworca lotniczego. Trybuna środkowa przeznaczona dla rządu, dyplomacji, sejmu i senatu, oraz prasy.

Pośrodku — **loża P. Prezydenta Rzeczypospolitej**, wyłożona dywanami i umajona zielenią. Na polu przed trybunami ustawiono kryte daszkiem podium. Jest jeszcze puste, ale już oczy wszystkich w tę zwróciły się stronę tłumy wierzą, że to stąd Marszałek Piłsudski przyjmie dzisiejsza defiladę, że lada chwila dojrzą **Jego postać**, wsparta o barjerę trybuny...

W równą linię frontu ustawiły się oddziały, biorące udział w rewji. Zielonkawe polowe mundury piechoty, barwne proporce kawalerji, długi szereg małych zwrotnych tanków, kopulaste wieżyczki samochodów pancernych, baterje armat warkotliwy szereg motocykli, auta ciężarowe i znowu motocykle, zbrojne w karabiny — oto jak wyglądało pole rewji, na którem za chwilę miała się rozpocząć defilada zmotoryzowanej armji polskiej.

Tambar major dał buławą znak. **Orkiestra gra marsza generalskiego:** na pięknym rumaku zjawia się przed frontem żołnierzy szef O. K. gen. Jarnuszkiewicz i w galopie czyni przegląd długiej, poczwórnej linji oddziałów.

Przez szarą powłokę chmur nieśmiało przebija się pierwszy promień słońca. Na placu obok podjum zbiera się **barwna grupa attaches wojskowych.** Sowiecki generał Lepin zwraca uwagę skromnym szarym „szynelem", który stanowi jakgdyby kontrast z przepysznym mundurem pułkownika angielskiej gwardji królewskiej. Ten ostatni wita się serdecznie z attaches niemieckim i gawędzi z nim przez dłuższą chwilę. Coraz to inne mundury zjawiają się na placu: jest Finn jest Łotysz, jest Rumun, jest Włoch, jest Czech, jest Węgier, jest Amerykanin... A obok nich starszy szpakowaty gentleman z młodą miss o pięknych czarnych oczach i wysoko upiętej fryzurze. To **poseł chiński** ze swoją córką, która budzi powszechną uwagę...

Mała, a barwna „Liga Narodów" z zainteresowaniem przygląda się oddziałom, które po przeglądzie maszerują na swoje miejsca i ustwiają się już do defilady...

Słońce na dobre rozproszyło chmury. Jest dwunasta. Od strony Mokotowa słychać gwar, który potężnieje, zbliża się i nareszcie zlewa w jeden potężny, ze wszystkich piersi wydarty okrzyk: **„Niech żyje Marszałek Piłsudski!"**

W otwartym samochodzie w towarzystwie adjutanta jedzie Wódz armji. W szarym skromnym płaszczu, przepasany tylko wielką wstęgą orderu „Virtuti Militari" przejeżdża przed frontem oddziałów, pozdrawia je wzrokiem i uśmiechem. Auto eskortują gen. gen. Fabrycy i Jarnuszkiewicz. Przed trybunami Marszałek wychodzi z samochodu, wita się z grupą attaches wojskowych, poczem udaje się do sali recepcyjnej dawnego dworca.

Tam — krótkie powitanie z zebranymi członkami rządu i dyplomacją, poczem — przez szpaler wyprężonych „na baczność" oficerów powraca Marszałek na pole i **staje na podjum, wsparty o fotel.**

Moment, dogodny dla fotografów, otaczają więc trybunę ze wszystkich stron — za dobrotliwem zezwoleniem Marszałka. Jeszcze kilka minut oczekiwania... Marszałek rozmawia z adjutantami, spogląda w stronę widniejących w oddali pułków...

Dźwięki Hymnu Narodowego podrywają ręce do kapeluszy i czapek. Majestatycznie zajeżdża przed trybunę **czarna limuzyna z Białym Orłem;** wysiada z niej Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie pułk. Głogowskiego i zajmuje miejsce w swojej loży, witając się z p. Marszałkową Piłsudską i ministrami.

Dowódca defilady — gen. Jarnuszkiewicz podjechał do trybuny Marszałka. Na dany znak — ruszyły z oddali sprawne pułki...

Idzie więc pierwsza — Szkoła Podchorążych z Ostrowi Mazowieckiej. Chłopcy na schwał, krok równy, postawa wspaniała... Chyli się sztandar przed Wodzem Narodu, płoną zapałem oczy z pod żołnierskich czapek. I następne Szkoły: Inżynierji i Sanitarna, świetnie jak widać wyćwiczone i w żołnierskim rzemiośle zamiłowane. Za szkołami maszeruje piechota: 21 i 36 pułki. Grzmot oklasków wita postrzępione w bojach sztandary, okrzyk „niech żyją" wznosi się na cześć „dzieci Warszawy", które w hełmach stalowych, w długich płaszczach polowych sprawiają wrażenie imponujące. 30 pułk strzelców kaniowskich, a za nim — baon manewrowy z Rembertowa wraz z kompanją rowerzystów i motocyklistów, potem saperzy i wreszcie armja w skórzanych kurtkach i hełmach lotniczych. To dzielni automobiliści z 1 Dyonu Samochodowego wzbudzają podziw swoją postawą i ekwipunkiem...

Jeszcze większy entuzjazm wywołują czołgi: defiluje ich 10 dużych a kilkadziesiąt małych i zwinnych.

Szybko mija trybuny „broń nowoczesna" żegnana burzą oklasków na trybunach. Ale, choć zniknęła, oklaski nie milkną, bo oto nadjeżdża w pełnym galopie pułk artylerji konnej Bema.

Konie, jakby nie czuły ciężaru armat mkną, jak na wyścigach, baterja z chrzestem mija trybunę Marszałka, a tuż za nią nadciąga artylerja ciężka, wiodąc długie paszcze armat. Towarzyszy im w górze stado orłów: to **piętnaście samolotów myśliwskich** nadleciało w szyku bojowym nad plac i teraz krąży nad pułkami, łącząc warkot potężny motorów z warkotem bębnów tam w dole...

A pułki szły, jak lawina: radjotelegraf, łączność, szwadron pierwszego pułku szwoleżerów, pionierzy... Szły, z oczami utkwionemi w jeden punkt: na trybunę, kędy pod daszkiem widniała wsparta o poręcz postać umiłowanego Komendanta...

*

Defilada trwała przeszło godzinę. Zakończył ją przemarsz oddziałów policji, straży więziennej, przysposobiena wojskowego, delegacyj byłych wojskowych, a na samym końcu, jak groźne memento, przedefilowały samochody L. O. P. P., pełne luda w dziwnych kapturach i strojach — przeciwiperytowych....

O godz. 2-ej p. p. plac rewji opustoszał...

Uroczystość w Katowicach

Wczorajszy obchód Święta Niepodległości rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele garnizonowym, które odprawił ks. kapelan płk. Sinkowski, który zarazem wygłosił podniosłe okolicznościowe kazanie. Kościuół wypełniony był po brzegi przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych oraz społeczeństwa z woj. Grażyńskim i gen. dr. Zającem na czele.

Po nabożeństwie p. wojewoda dokonał przeglądu organizacyj półwojskowych, zgromadzonych na placu przed gmachem śląskiego urzędu wojewódzkiego, poczem udał się na dziedziniec koszar policyjnych, gdzie nastąpił przegląd organizacyj sportowych, w czasie którego p. wojewoda wręczył ufundowany przez siebie przechodni proporczyk najlepszemu w roku bieżącym ośrodkowi wychowania fizycznemu w Katowicach.

W południe nastąpiła defilada oddziałów wojskowych, drużyn strzeleckich, wśród których odznaczał się swą doskonałą postawą oddział żeński przysposobienia wojskowego kolejarzy, pocztowców i szkolnego oraz znakomicie prezentujący się ochotnicy drużyn robotniczych w efektownem umundurowaniu zimowem, pogotowia gazowego LOPP, Związku rezerwistów, powstańców i t. d. i t. d.

Defiladzie, którą odebrał p. wojewoda Grażyński, gen. dr. Zając i marszałek Sejmu śląskiego Wolny, przyglądały się nieprzejrzane tłumy publiczności. O godz. 1-ej w południe nastąpiło na rynku katowickim uroczyste ślubowanie strzeleckie, złożone przez 250 ochotników, którym rotę przysięgi odczytał kpt. Pittner.

Okolicznościowe przemówienie do zebranych strzelców i publiczności wygłosił senator Pawelec, poczem odegrano hymn państwowy.

Po południu teatr Polski dał z racji Święta Niepodległości specjalną sztukę dla młodzieży, napisaną przez prof. Harncarka p. t. „Poszedł Jaśko do Legjonów".

Wieczorem w teatrze Polskim odbyło się uroczyste przedstawienie Fredry „Wielki człowiek do małych interesów".

DZIS 12 STRON

Zastanówmy się trochę...

TRUJĄCE LEGUMINY

Dzień dzisiejszy ma zadokumentować przed światem, że wszyscy Niemcy — jak jeden — kładą swój podpis pod zbrodniczą politykę swego „cudownego" kanclerza.

I oczywiście zadokumentuje.

Wszystkie głosy padną w wyborach do nowego Reichstagu na listę hitlerowską, bo to będzie jedyna lista, na jaką wolno głosować.

Łatwo sobie wyobrazić skład „parlamentu" wybranego w ten sposób! Wejdą doń kreatury z pod naciemniejszej gwiazdy albo tępe piwosze otumaniane nieprzytomnym bełkotem „pięknego Adolfa" o zbliżającym się dniu krwawego odwetu.

Ten malarz pokojowy, dyktator 60-ciu miljonowego narodu, ma zawsze w pogotowiu łatwe okrągłe frazesy, o dążeniu do utrzymania pokoju, a jednocześnie sprowadzać każe z powrotem do Niemiec najcięższe działa, ukryte po wojnie światowej w Danji.

Na przedwyborczem zebraniu w fabryce Siemensa pod Berlinem wśród ryku syren wołał, że Niemcy mają do spełnienia misję wskazania Europie drogi do pokoju...

A jednocześnie prasa całego świata donosi, że inna fabryka, niemiecka fabryka słodkich proszków do budyniów i wanilijowego mleczka, sławnego Dr. Oetkera, w każdej chwili może zamienić swą leguminową produkcję, na najstraszliwsze gazy o duszącem i żrącem działaniu.

Kto wie, czy ta potworne cynicznа tajemnica niemieckiego przemysłu chemicznego nie zostałа odkryta za zgodą, a może nakazem ministra propagandy Goebbelsa.

Chodzi tu o zaostraszenie świata, na wypadek, gdyby nie chciał się zgodzić na dobrowolne, pokojowe oddanie złodziejom odebranego na mocy wersalskiego traktatu łupu.

Do tego samego celu służyć miała bombastyczna manifestacja, wystąpienia z Ligi Narodów, ten sam cel ma poprzeć nędzna komedja dzisiejszych wyborów.

W jednym ręku trzyma się oliwną gałązkę pokoju, a w drugim „handgranat" napełniony gazem.

Ale na szczęście świat nie ulęknie się gróźb, ani też nie da się obałamucić niedopływnym wywodom wiecowego krzykacza.

Europa czuwa!

Pełne powagi debaty francuskiej izby deputowanych odbyte przedwczoraj świadczą dobitnie, że Francja zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa sąsiadowania z narodem podpalaczy, ale też ma silną wolę przeciwstawienia się wszelkim zakusom „wilków Europy".

Najbardziej nawet solidarne głosy zagnanych pałkami do urn wyborców nikogo nie przekonają ani nie przerażą.

—:o:—

Litwinow u Roosevelta

Orędzie spodziewane lada chwila

LONDYN. 11.11. Z Waszyngtonu donoszą, że w piątek o g. 9 wieczorem, według czasu amerykańskiego, rozpoczęła się w Białym Domu konferencja pomiędzy prezydentem Rooseveltem a komisarzem Litwinowem.

Konferencja ta trwała trzy godziny. Litwinow opuszczając Biały Dom wraz z podsekretarzem stanu Bullittem, który był obecny przy konferencji, oświadczył, że całkowite porozumienie zostało osiągnięte.

Bullitt zakomunikował dziennikarzom, że w wyniku osiągniętego porozumienia nastąpi bardzo prędko oficjalne uznanie Sowietów przez Stany Zjednoczon.

Orędzia Roosevelta w tej sprawie spodziewają się dziś lub jutro.

Gen. Balbo w niełasce

Nominacja przyjęta łzami

RZYM, 11. 11. — Tel. wł. — Jeden z czterech przywódców faszystowskiego marszu na Rzym, b. minister lotnictwa, marszałek Itало Balbo, już w najbliższych dniach opuści Europę i odjedzie do Libji, gdzie obejmie wyznaczone mu przez Mussoliniego stanowisko gubernatora.

Sławny wódz eskadry „24 czarnych orłów ze 100 czarnemi kosztulam", pożegnał się serdecznie ze swymi współpracownikami w ministerstwie lotnictwa, a następnie z towarzyszami - lotnikami. Pożegnanie to było szczególnie wzruszające. Uczestniczyli w niem wszyscy lotnicy, którzy wraz z marszałkiem Balbo odbyli raid Rzym—Chicago — Rzym.

Balbo dziękował im za współpracę, apelując, by tak, jak jemu, dochowali wierności Wodzowi. Podczas tego pożegnania marszałek miał łzy w oczach.

Następnie Balbo wsiadł do samolotu i poleciał odwiedzić groby gen. Guidoni w Montecello i por. Ceccoma w Monterotondo. Na obu grobach modlił się i złożył bukiety kwiatów. Wreszcie z hydroplanu, na którym odbywał rajd amerykański, rzucił wieniec nad Marina di Pisa w miejsce, gdzie znalazł bohaterską śmierć major Maddalena. Marszałek Balbo jest niezwykle przygnębiony rozkazem Mussoliniego.

Weygand omal nie zginął

w śnieżnych górach Atlasu

PARYŻ. 11. 11. — Tel. wł. — Przed kilku dniami donosiliśmy, iż generalny inspektor armji francuskiej gen. Weygand wyjechał w podróż inspekcyjna do Maroka, gdzie przygotowywana ma być nowa wielka kampanja, której celem jest ostateczny podbój plemion marokańskich.

Podczas tej podróży spotkała generała niezwykła przygoda. Gdy samochód jego znajdował się w dzikich i niezamieszkałych okolicach Wysokiego Atlasu, rozpętała się burza śnieżna. Samochód utknął na drodze. Sytuacja była bardzo poważna. Dwu oficerów, towarzyszących generałowi, zostało wysłanych do Mekues po pomoc. Gen. Weygand wraz ze świtą spędził cały dzień w górach.

Dopiero wieczorem nadleciał z Mekues samolot, który wyladował na przystosowanym tymczasem przez towarzyszy generała terenie. Samolotem tym gen. Weygand wraz ze świtą odleciał do Mekues.

—*:(—

Precz z Anglją!

Irlandja manifestuje

DUBLIN. 11.11. Tel. wł. — Dzisiejsza rocznica zawieszenia broni przejawia się w Irlandji w licznych, szczególnie ostrych manifestacjach przeciwangielskich.

Już wczoraj wieczorem maszerowały ulicami Dublina liczne oddziały armji republikańskiej, niosąc transparenty z napisami przeciwangielskiemi. Wśród okrzyków rozentuzjazmowanego tłumu spalono w jednym z parków dwa sztandary angielskie.

Na jednym z placów wysadzony został w powietrze przez wybuch bomby pomnik - obelisk królowej Wiktorji.

—:o:—

Straszna katastrofa

samochodu ciężarowego

PARYŻ. 11.11. — W okolicach m. Bitche, dep. Mozolli samochód ciężarowy zderzył się z automobilem, wiozącym kilkunastu robotników. W katastrofie 9 osób poniosło śmierć na miejscu, 15 zostało ciężko rannych.

Czy Turcja

przyjmie Żydów?

PARYŻ. 11.10. Żydowskie towarzystwo kolonizacyjne, którego główna siedziba mieści się w Londynie, nawiązało z Turcją rokowania w sprawie osiedlenia w Turcji 300 tys. Żydów. Gdyby liczba ta wydała się władzom tureckim zbyt wielka, towarzystwo gotowe jest zmniejszyć ją do 100 tysięcy osób, wśród których znajdują się wybitni przedstawiciele inteligencji, uczeni, oraz kapitaliści, gotowi oddać do dyspozycji Turcji swoją wiedzę i kapitały.

Jak donosi agencja Havasa, odpowiedź rządu tureckiego oczekiwana jest w końcu bież. miesiąca.

Kara śmierci

w Austrji

WIEDEŃ, 11.11. Rząd związkowy ogłosił rozporządzenie, wprowadzające karę śmierci w wypadkach morderstw, podpalania i gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Roz porządzenie to wchodzi natychmiast w życie.

Zmiana gabinetu

w Rumunji

BUKARESZT, 11.11. Tel. wł. — Dymisja gabinetu Vaidy Voievoda została już postanowiona. Prośba o dymisję miała być wręczona pierwotnie w ciągu dnia dzisiejszego, ponieważ jednak król powrócił do stolicy dopiero w niedzielę, gabinet poda się więc do dymisji dopiero jutro. Powszechnie twierdzą, że misję utworzenia nowego rządu otrzyma Titulescu.

Pomnik Brianda

zniszczony młotkiem

PARYŻ, 11.11. Tel. wł. — W dniu dzisiejszym odbędzie się w Cocherel, wiejskiej rezydencji Brianda, odsłonięcie pomnika zmarłego męża stanu. Odsłonięcia dokona premjer Sarraut.

W dniu wczorajszym, w wigilję uroczystości w Cocherel, jacyś nieznani sprawcy uszkodzili poważnie pomnik Brianda w Trebeurden. Wandale młotkiem odłupali rzeźbie nos, zniszczyli wąsy, a całą twarz do tego stopnia uszkodzili uderzeniami młotka, że dzieło rzeźbiarza uważać należy za zniszczone.

Czystka

w Sowietach

MOSKWA, 11.11. — Podczas ostatniej „czystki" został wydalony z partji członek kolegjum komisarjatu ludowego finansów Wiedeński, któremu zarzucono brak stałości przekonań oraz „wielkopański stosunek do pracy".

Zgon posła

działacza niepodległościowego

CZĘSTOCHOWA. 10.11. — Poseł BBWR z tut. okręgu Antoni Piekarski, po dłuższej chorobie nerek zmarł w klinice w Krakowie.

Zmarły był zasłużonym działaczem niepodległościowym.

1800 b. obrońców Lwowa

odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości

Symboliczna dekoracja mogiły Nieznanego Żołnierza

LWÓW, 11.11. — Lwów święcił dziś niezwykle uroczyście 15-lecie Niepodległości, a zarazem 15-tą rocznicę oswobodzenia miasta z rąk Ukraińców po wielodniowych bohaterskich zmaganiach garstki młodocianych żołnierzyków z przeważającemi siłami najeźdźcy.

Kulminacyjnym punktem dzisiejszych uroczystości była wspaniała rewja oddziałów wojskowych i wszelkiego rodzaju Przysposobienia Wojskowego u stóp Cytadeli na ulicy Pełczyńskiej przed reprezentującym P. Prezydenta Rzplitej ministrem Zarzyckim, generalicją i przedstawicielami władz cywilnych z wojewodą Beliną-Prażmowskim na czele.

W defiladzie tej wzięły udział również honorowe kompanie tych pułków poza-lwowskich, które istnienie swe zawdzięczają utworzonym przed laty 15-tu pułkom Obrońców Lwowa, a także delegacje niektórych pułków z Warszawy, Krakowa, Poznania i G. Śląska.

Po skończonej rewji nastąpiła podniosła uroczystość odznaczenia 1800 b. obrońców Lwowa Krzyżem i Medalem Niepodległości, której dokonał min. Zarzycki w zastępstwie P. Prezydenta Rzplitej. Odznaczonych zostało 500 b. obrońców Lwowa Krzyżem, zaś około 1300 Medalem.

Wśród 500 Krzyży Niepodległości, niemal połowa przypada dla poległych. Te Krzyże udekorowały groby znajdujące się na cmentarzu „Obrońców Lwowa", przyczem jeden Krzyż z Mieczami ozdobił mogiłę Nieznanego Żołnierza.

Tę symboliczną dekorację Krzyżem Niepodległości mogiły nieznanego obrońcy Lwowa poprzedziło uroczyste odczytanie na cmentarzu listy wszystkich poległych odznaczonych Krzyżem.

W dzisiejszych uroczystościach lwowskich brały udział wielotysięczne tłumy ludzi. **Siedemnaście specjalnych pociągów** zwiozło uczestników obchodu 15-lecia obrony Lwowa ze wszystkich stron państwa.

Miasto tonęło we flagach o barwach narodowych, a wieczorem było rzęsiście iluminowane.

S.p. Władysław Pytlasiński



Zmarł w Warszawie w 70 roku życia, po krótkim ataku apopleksji ś. p. W. Pytlasiński, nestor atletów polskich. Siłacz ongiś o sławie wszechświatowej, ostatnio — emeryt Policji Państw. w randze komisarza, b. instruktor samoobrony policyjnej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Węgiel śląski dla Włoch

Jak nas informują z kół miarodajnych, prowadzone od pewnego czasu polsko-włoskie pertraktacje w sprawie dostawy większej partji węgla górnośląskiego, zostały sfinalizowane.

Ostateczne warunki dostawy zamiennej zostaną w niedługim czasie uregulowane drogą specjalnej, uprzywilejowanej umowy.

Prywatny list żelazny dla dyr. Rohdego

nie może go ochronić przed odpowiedzialnością

Sprawiedliwość nie zna kompromisu

Wczorajszej soboty rozeszły się po Katowicach pogłoski o rzekomym powrocie dyr. Rohdego z Koncernu Wspólnoty Interesów, który, jak wiadomo, bawił dłuższy czas na pertraktacjach handlowych w sprawie dostawy żelaza dla Sowietów wespół z dyr. Surzyckim i mn. Filipowiczem w Moskwie, a następnie po powrocie dyr. Surzyckiego do kraju okrężną drogą miał udać się do Berlina, skąd sondował opinję co do swego ewentualnego powrotu, utrzymując kontakt zwłaszcza z dyr. Surzyckim.

Ten ostatni fakt tłomaczony jest istniejącem od dłuższego czasu porozumieniem przedsiębiorstw hutniczych Górnego Śląska w sprawach polityki produkcyjnej i eksportowej.

Okazuje się, że pogłoska co do powrotu dyr. Rohdego opierała się na prawdziwych faktach i istotnie znajduje się on już u siebie w Hajdukach, jakkolwiek fakt ten nie jest oficjalnie władzom znany.

Dyr. Rohde odważył się powrócić dopiero po otrzymaniu od dyr. Surzyckiego telegramu, zapewniającego, iż nie zostanie aresztowany.

Mając w kieszeni taki prywatny list żelazny zdecydował się dopiero dyr. Rohde opuścić Berlin, gdzie podobno konferował ze swymi niemieckimi mocodawcami.

Opinja publiczna Śląska podziwia odwagę dyr. Rohdego odnośnie jego powrotu, bowiem mimo wszelkie zapewnienia osobiste, iż z szacherkami finansowemi nie miał nic wspólnego, jak i zapewnienia prywatne, na zasadzie których zdecydował się powrócić, jest powszechnie wiadomem, że jest on współodpowiedzialny za dotychczasową gospodarkę koncernu Wspólnoty Interesów.

Gospodarka nie miała dlań tajemnic i wszystkie manipulacje były mu osobiście wiadome, nigdy nie czynił dyr. Rhode żadnych co do nich zastrzeżeń, a raczej działał wręcz przeciwnie.

W świetle tem opinja publiczna nietylko Śląska, ale i całej Polski, musi domagać się zarówno ustalenia stopnia współodpowiedzialności za całość gospodarki dyr. Rohdego, jak przytrzymania go w odosobnieniu celem uniemożliwienia jakichkolwiek matactw do czasu ukończenia dochodzeń.

Wprawdzie w niektórych sferach podnoszony jest fakt, że afera polityki sprzedaży takiego olbrzymiego, reprezentującego kapitał 200-miljonowy koncernu, jest zbyt skomplikowany, by można go z miejsca pozbawić obznajmionego z wszelkiemi tajnikami przedsiębiorstw i polityki międzynarodowych kartelów kierownictwa, jednakże nawet i tego rodzaju fachowców kraj nasz posiada, więc zarząd koncernu „dziurę" taką mógłby łatwo załatać.

Pozatem trzeba z całą stanowczością podkreślić wobec osób, mniemających, że czasami potrzeby gospodarcze dyktują pewne względy, iż wymiar sprawiedliwości nie zna kompromisu.

Tak jak prawo mimo wszystkie zabiegi mogło dosięgnąć w związku z aferą Oswagu dyr. Ebelinga, a pośrednio i ks. Pszczyńskiego, tak samo dosięgnie dyr. Rohdego, nieobecnych dyr. Scheffera i Tomalle, a pośrednio i niemieckiego króla stali Flicka.

Jeśli Koncern Wspólnoty Interesów nie będzie mógł, czy chciał, we własnym zakresie zapewnić sprawnego funkcjonowania aparatowi sprzedaży lub finansów, to są jeszcze uprawnienia, które pozwalają czynnikom rządowym na wkroczenie w te sprawy.

Przysłowie o małych i wielkich złodziejach nie znajdzie zastosowania.

*

Nieznane szerszemu ogółowi opublikowane przez nas szczegóły odnośnie Consolidated Silesian Steel Corporation obok faktu, że znane są tylko American Silesian Corporation i Silesian Steel Corporation, wzbudziły ogromne zainteresowanie, spotęgowane okolicznością, że umowa o wspólnocie interesów pomiędzy Katowicką Spółką a Zj. Hutami Król. i Laura w kolaboracji z tym podejrzanym tworem (CSSC) nie była rejestrowana sądownie.

Organem decydującym o polityce Wspólnoty jest jej rada, która w myśl postanowień umowy ma bardzo szerokie kompetencje. I tak n. p. w paragrafie 4-tym określono, że Rada Wspólnoty w szczególności może w każdej chwili żądać od Spółek wszelkich wyjaśnień w bieżących sprawach handlowych, personalnych i posiadanych zamiarów na przyszłość i żądać w tym kierunku wszelkich sprawozdań;

może w każdej chwili poddać badaniu z udziałem rzeczoznawców urządzenia i zakłady spółek;

ma wgląd do ksiąg, korespondencji i wszelkich czynności i może żądać odpowiednich odpisów względnie wyciągów;

może ułożyć plan finansowo-handlowy;

rozstrzyga w wypadkach różnicy zdań;

Rada Wspólnoty może każdocześnie uchwałą rozszerzyć swoje kompetencje...

Dalsze postanowienia umowy o Wspólnocie Interesów są nierównie ciekawsze. Napiszemy jeszcze o nich.

)*(

Niesłychana zemsta przemytników

Aby wsypać zielonków usiłowali wciągnąć ich poza pas graniczny

Ubiegłego wieczora zielona granica opodal urzędu celnego w Szarleju była terenem skandalicznego i niebywałego dotąd incydentu.

Mianowicie jedna z tropionych szajek przemytniczych postanowiła zemścić się na „zielonkach" i w tym celu uknuła szatański plan, który zamierzała wprowadzić w czyn.

Kiedy ukryci w zasadzce strażnicy, przodownik Glanc i str. Biednorek zauważywszy kilku usiłujących przedostać się przez zieloną granicę do Polski przemytników opuścili kryjówkę by ich przytrzymać, przemytnicy doskoczyli do „zielonków" i chwyciwszy ich za ręce usiłowali przeciągnąć na stronę niemiecką. Równocześnie wszczęli oni piekielny alarm aby przez to zwabić funkcjonarjuszów granicznych niemieckich oraz pełniących służbę na granicy hitlerowców.

Mimo przewagi liczbnej udało się strażnikom wyrwać z rąk kombinatorów którzy uciekli do Niemiec, gdzie przybyłym żołn. „Schupo" i hitlerowcom oświadczyli, że ścigający ich strażnicy polscy dopuścili się naruszenia granicy, co oczywiście nie miało miejsca.

Hitlerowcy dali jednak wiarę zeznaniom przemytników których na tą okoliczność przesłuchano protokólarnie.

Jak zdołano ustalić, wśród sprawców zajścia byli obecni mieszkańcy Szarleja, obywatele polscy(!): Elżbieta Szczepaniakowa (Miarki 4), Rozalja Czudajowa (Kościuszki 15) i jej 15-letni syn.

Sprawą zajęła się z naszej strony policja.

Gość w dom - chowaj biżuterję

Trudno jest w dzisiejszych czasach uchronić się przed złodziejami — powiedział pan Emanuel Fila, mieszkaniec Nowego Bytomia (Niedurnego 73) kiedy gościnnego jego progi opuścił znajomy pan Roman Burczyk z Chebzia (Polna 2).

I miał rację.

Niewiadomo bliżej jak się sprawy przedstawiają, dość że pan Fila stwierdził po odejściu gościa brak kilkunastu sztuk biżuterji, której wartość ocenia on na 250 zł.

Rzecz jasna, że pan Fila zawiadomił o tem policję.

Na przyszłość radzimy, by pan Fila nie pokazywał drogi złodziejom.

):*:(

Bezrobotny i bezdomny zatruł się denaturatem

Z Chorzowa telefonują: Wczoraj rano na hałdzie koło szybu Hugona znaleźli robotnicy zwłoki starszego mężczyzny, jak się okazało, 53-letniego Jana Górnika, bezdomnego i bezrobotnego.

Przyczyna śmierci, jak ustalił lekarz szpitalny, było zatrucie spirytusem denaturowanym.

Bezimiennym budowniczym Polski

Odsłonięcie pomnika poległych Peowiaków

Podniosła uroczystość w stolicy

W piątek, w przededniu święta 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego, stolica obchodziła podniosłą uroczystość odsłonięcia na pl. Małachowskiego pomnika poległych żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej.

Na pl. Marszałka Piłsudskiego ustawiły się setki organizacyj, wypełniając szczelnie cały plac. Na jezdni ul. Mazowieckiej stanął bataljon kombinowany 21 p.p., 30 i 36 p.p. Skwer na pl. Małachowskiego od strony Zachęty otoczyły poczty sztandarowe Związku POW z całego kraju; obok stanęły rodziny poległych peowiaków.

Po prawej stronie pomnika zajęli miejsca członkowie rządu z premjerem Jędrzejewiczem, marszałkami Sejmu i Senatu, posłowie i senatorowie, zaś po lewej stronie pomnika zgromadziła się generalicja.

Pl. Małachowskiego został pięknie iluminowany.

O godz. 19.10 przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej, witany gromkiemi okrzykami zebranych peowiaków i publiczności, i zajął przygotowane dla siebie miejsce. Obok Pana Prezydenta zasiadła pani Marszałkowa Piłsudska.

Po dokonaniu odsłonięcia pomnika przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wygłosił przemówienie generał dywizji Edward Rydz-Śmigły, dawny komendant główny POW. Mowa generała brzmiała:

Dla kogo przeznaczona jest wymowa tego wieczoru z tą śpiżową postacią młodzieńca - bojownika? Czy dla tych, co przeszli bramę śmierci?

Gdy umierali, nie myśleli o pomnikach! Wiemy to napewno, z pewnością uczucia, że przy ich śmierci stała wizja Polski.

Nazwiska ich często nieznane są nikomu, oprócz najbliższego otoczenia. Ale dali swe życie dla Sprawy Ojczystej. Tu, w murach Warszawy, zaczęli swą pracę w pierwszym roku wojny, za frontem rosyjskim, zdaleka od swego Komendanta, który był Komendantem I Brygady i który walczył z wrogiem i zdobywał własne społeczeństwo. Tu, na tym placu defilowali przed Komendantem swoim, wtedy, gdy Warszawa została uwolniona od Rosji, a gdy Komendanta wywieziono do Magdeburga, zeszli w podziemną pracę żołnierską i zaczęli zdobywać masowo młodzież polskich miast, miasteczek, a przedewszystkiem wsi. Stąd ponieśli hasło walki za Polskę tam, gdzie ich przodkowie na swoich sztandarach wypisali wyrazy: „Za naszą wolność i Waszą".

Oni wiązali dzisiejszą Polskę z Polską historyczną.

Więc dla nich przeznaczony jest ten pomnik. Ale i nie dla nich. Nie chcemy by przyszłość była kamienną płytą grobową, deptaną stopami mijających pokoleń tak długo, aż starty jej napis treść swą zatraci. Pamięć ich jest nam serdecznie i głęboko droga, ale droższa nam jest przyszłość Polski. Chcemy, by do tego pomnika przyszłość Polski przychodziła, aby służba i sprawa w Polsce nie była sprawą ochotników, a była sprawą szerokich rzesz uświadomionych obywateli. Aby tu, przy tym pomniku przechodzień przyszłej Polski przystanął na chwilę i pomyślał nad służbą i śmiercią bezimienną dla wzniosłej sprawy Ojczyzny.

Ten pomnik będzie czcił przeszłość i uczył przyszłości.

Generał zakończył swoje przemówienie okrzykiem: „Komendant Józef Piłsudski niech żyje!". Okrzyk powtórzyli obecni z entuzjazmem.

Następnie prezes Zarządu Głównego POW, min. Hubicki, przekazał pomnik prezydentowi miasta p. Słomińskiemu, poczem nastąpiło złożenie wieńców przed pomnikiem przez szereg związków i organizacyj.

Po odjeździe P. Prezydenta R. P., oddziały wojska, poczty sztandarowe, delegacje Związku Peowiaków oraz organizacje społeczne przedefilowały przed generałem Rydz-Śmigłym, poczem pochodem udały się do Belwederu.

Hołd w Belwederze

Pochód przy dźwiękach orkiestr przeszedł ulicami: Mazowiecką, pl. Napoleona, Szpitalną, Bracką, pl. Trzech Krzyży i Alejami Ujazdowskiemi.

W międzyczasie poczęli przybywać do Belwederu generalicja i wyżsi wojskowi celem oddania hołdu swemu Wodzowi.

Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem gen. Rydz-Śmigły ze schodów pałacu Belwederskiego wygłosił krótkie przemówienie, zakończone okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Okrzyk ten podchwycili wszyscy z entuzjazmem i w tej uroczystej chwili baterja artylerji oddała strzały armatnie, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

Niemiecka maszyna piekielna

wybuchnie na Wschodzie -- twierdzi deputowany francuski

PARYŻ, 11.11. Na wczorajszem porannem posiedzeniu izby deputowanych, poszczególni mówcy w dalszym ciągu wskazywali na niebezpieczeństwo zbrojeń niemieckich i występowali przeciwko tendencjom rozbrojeniowym, zagrażającym bezpieczeństwu Francji.

Komunista Peri wyraził obawę, iż nawoływania do kampanji antysowieckiej mogą znaleźć posłuch wśród członków rządu francuskiego. Min. Paul - Boncour na to oświadczył: „Może pan być pewny, że nie znajdą posłuchu".

We wtorek będzie prawdopodobnie przemawiał Paul - Boncour.

PARYŻ, 11.11. — W piątek na popołudniowem posiedzeniu izby dep. Pezet interpelował rząd w sprawie przeciwdziałania naporowi germańskiemu na centralną i wschodnią Europę. „Europie grozi wybuch maszyny piekielnej — mówił on. — Jest mało prawdopodobne, aby nastąpił on po stronie francuskiej, twierdzi mówca. Wskazując na apetyty Niemiec na Austrję. Pezet wzywa rząd, by utworzył zaporę wokół Niemiec.

—:)✱:(—

Plon polityki Hitlera

Sowiety nie dają zamówień

Napięcie stosunków, jakie nastąpiło między Niemcami a Sowietami, odbiło się i na obrocie handlowym dwu państw.

Zamówienia Sowietów w Niemczech w r. 1933 były dokonane na sumę 150 milj. marek, wówczas, gdy w r. 1932 zamówienia te przekraczały wartość 400 milj. marek, a w r. 1931 — 920 miljonów. W ostatnich miesiącach zamówień wogóle nie dokonywano. Nawet zamówienie na wyroby żelazne na sumę 300 milj. marek, w sprawie którego od dłuższego czasu były prowadzone pertraktacje, nie doszło do skutku. Ten stan rzeczy silnie niepokoi koła gospodarcze Niemiec, które obecnie coraz częściej odczuwają skutki mów mężów stanu współczesnych Niemiec zarówno pod adresem Sowietów, jak - innych państw Europy.

Należy podkreślić, że najbardziej Niemcy obchodzą obecnie umowy z przemysłem polskim, który dla nich jest poważnym konkurentem ze względu na naturalne swoje nastawienia ekonomiczne na współpracę z Rosją.

W obronie polskiej mniejszości

Słuszny głos angielski o metodach hitlerowskich

LONDYN, 11.11. — „Manchester Guardian" zwraca uwagę na pogwałcenie praw mniejszości w Niemczech w toku zarządzonych przez Hitlera na niedzielę wyborów. Nietylko bowiem partje niemieckiej opozycji pozbawione są możliwości samodzielnego występowania w wyborach ale również mniejszości narodowe nie mają możliwości organizowania się dla przeprowadzenia własnej kampanji wyborczej. Dwie główne mniejszości narodowe w Niemczech — pisze ów dziennik angielski — Duńczycy i Polacy, zwykle korzystały z przysługującego im prawa przeprowadzenia własnej kampanji wyborczej do Reichstagu. Obecnie nie wolno im prowadzić propagandy, ani zwoływać zebrań wyborczych. Tymczasem konwencja genewska gwarantuje obu mniejszościom, duńskiej i polskiej równe i pełne prawa polityczne. Co odpowie p. Hitler, jeżeli Polacy zgłoszą pretensje do tych praw i wystosują skargę do Genewy? — zapytuje „Manchester Guardian".

W dalszym ciągu swych wywodów podkreśla dziennik, jaka będzie sytuacja Polaków na niemieckim Górnym Śląsku po roku 1935, gdy Niemcy już nie będą zasiadały w Lidze Narodów? A wszak konwencja genewska upływa dopiero w r. 1937, będzie więc ona musiała być stosowana w ciągu dwóch lat, gdy Niemcy nie będą uznawały decyzyj rady Ligi Narodów.

—:)✱:(—

Zagraniczni defraudanci

we Lwowie

Lwowskie władze policyjne otrzymały informacje, że z Rumunji do Polski zbiegł Aurel Valeano, kierownik departamentu prefektury policji w Arad, który sprzeniewierzył olbrzymią sumę 650.000 lei.

Valeano uciekł w towarzystwie aktorki Margarety Nemes. Ślady zbiegów prowadziły wpierw do Węgier, a obecnie mają oni znajdować się w Polsce. Wydział śledczy wdrożył poszukiwania za zbiegami na terenie Lwowa.

Również wdrożono poszukiwania we Lwowie na skutek telefonogramu policji czeskiej, poszukującej niejakiego Jerzego Krala z Bratisławy, który zdefraudował 50.000 koron czeskich na szkodę morawsko-śląskiego zrzeszenia producentów skór w Morawskiej Ostrawie i zbiegł do Polski.

Dolar wciąż spada

zato funt ang. zwyżkuje

Począwszy od czwartku, zaznaczyły się silne wahania na międzynarodowym rynku walutowym w stosunku do dolara i funta szterlinga. Podczas gdy dolar wykazał silną zniżkę kursu, funt szterling odwrotnie, znacznie zwyżkował. Dlatego też rozpiętość pomiędzy temi dwiema walutami wzrosła w nienotowanym dotychczas stopniu.

W stosunku do innych walut europejskich zniżka dolara jest również dość silna, jednak nie w tak rażącym stopniu.

Na giełdzie warszawskiej przekaz telegraficzny na N. Jork był notowany wczoraj 5,55, natomiast dewiza londyńska zwyżkowała na 28,44.

24 godziny w Łodzi

Bałuty -- podziemny świat występku

Wślad blasków wielkiego miasta wloką się jego nieodłączne cienie. Im bogatsze „city“, tem groźniejszy sąsiadujący z niem świat podziemny. Im obfitszą strugą płynie w górze złoto, tem więcej drapieżców i awanturników, korsarzy i przemytników, nędzników i nędzarzy czyha na nie od dołu.

Świat podziemny Łodzi — to Bałuty, tajemnicza i niedostępna dla obcych dzielnica, ghetto przestępcze. Bałuty mają swą pradawną starą tradycję, datującą się bodaj od czasów pierwszych osadników, którzy przybyli założyć na tutejszym jałowym gruncie pierwsze swe prymitywne warsztaty. Już wówczas przyciągnęły wślad za nimi męty, włóczęgi nierobv i obieżyświaty.

I tak już pozostało. W przedwojennych czasach kolosalnego rozkwitu handlu i przemysłu łódzkiego, Bałuty porastały w bogactwo, w bogactwo natychmiast lekkomyślnie trwonione. Gra oszustw, kradzieży, rabunków, szła o wielkie sumy. Dziś jak wiadomo, — wszędzie ciężko. I uczciwy złodziej musi zaciągać pasa. Zarobki mniejsze, ryzyko zato większe.

Wycieczka w serce Bałut

Próbowałam proponować moim łódzkim znajomym, aby mi towarzyszyli na Bałuty. Nie doszliśmy jednak do porozumienia. Rano, w południe, to jeszcze, jeszcze... Ale o zmroku? Żeby mnie ozłocono — nie pójdę. Przecież tam kozikiem dostać pod żebro, to tak, jak splunąć na ulicy.

Nie chcę się jednak wyrzec okazji zobaczenia Bałut. Jadę więc „solo“ zielonym tramwajem na Bałucki Rynek. Zagłębiam się w wąziutkie nędzne uliczki. Zapada zmierzch. Błyskają pierwsze latarnie. Wyboista uliczka usiana jest kałużami nigdy nie wysychającego błota. Chodniki poszarpane są i pozapadane. Gdzieniegdzie nikną zupełnie.

Szereg poczerniałych brudnych domków zapada się niemal w ziemię. Drzwi mrocznych jam sklepików wyrastają wprost z bruku. Co chwila muszę przeskakiwać przez oślizgłe strugi pomyj, które wychlustywa się tu widać wprost na ulicę.

Krok w ciszy

Z poza uchylonej firanki w jednem, potem w drugiem okienku wyglądają za mną ukradkiem czyjeś oczy o spojrzeniu czujnem i twardem. Potem w ciszy słyszę w oddaleniu za sobą ostrożne kroki. Wiem — to patrol miejscowego „wywiadu“.

Wiadomo, że obcy, który się tu zjawia, ma w tem jakiś niezwykły, niebardzo czysty interes. W najgorszym wypadku — szpicel. W każdym razie obca twarz intryguje tu i zaciekawia niezmiernie. Na wszelki wypadek trzeba przybysza śledzić. Bo jeśli nawet nie jest to „hint“, czyli agent policyjny, to jest to może kandydat na ogołocenie z pieniedzy?

Dzielnica przyczaja się i ostrożnie śledzi intruza. Wchodzę do ponurej kawiarenki, na której wystawie leży parę zeschniętych ciastek. Proszę o zapakowanie mi dwuch „napoleonek“. Małomówny właściciel o świdrujących oczach obsługuje mnie nieufnie. Gromadka mężczyzn, rozprawiająca z ożywieniem w kącie, milknie jak na komendę. Spoglądają podejrzliwie — weszą poprostu, co taka osoba może tu chcieć. Bo, że oni nie przybyli tu dla konsumowania tych obrzydliwych ciastek — to pewne.

Tajemnica melin

W takich kawiarenkach, po norach ukrytych na tyłach sklepików, zbiera się zwykle doborowe towarzystwo dzielnicy. Przesiadują w tych melinach złodzieje i paserzy, żebracy i włóczęgi, naganiacze i „wywiadowcy“. Tu mieszczą się ich domy handlowe, ich giełdy, lombardy i targowiska.

Mieszkańcy Bałut nie „pracują“ w pojedynkę. Są solidarni, zorganizowani karni. Każda dzielnica Łodzi obsadzona jest ich wywiadowcami, którzy wyszukują domy i mieszkania, nadające się do okradzenia. Każdy złodziej grasuje w wyznaczonej dzielnicy, aby kolegom nie deptać po piętach. Po wyjątkowo niebezpiecznej wyprawie skradzione rzeczy wędrują z błyskawiczną szybkością poprzez złodziejskie „forpoczty“, byle zagubić jaknajdokładniej ślad, byle prędko i sprawnie „opylić“.

Złodziejskie towarzystwo ubezpieczeń

O każdej uwieńczonej szczęśliwym rezultatem wyprawie, złodziej musi donieść „starszym“ i do ich rąk złożyć musi część łupu, która pójdzie do wspólnej kasy, na potrzeby członków. Jakie to potrzeby? Wiadomo. Wsadzą którego a kobieta jego z dzieckiem pozostanie bez środków do życia. Wówczas „starsi“ ją utrzymują, póki ojciec rodziny z „mamra“ nie wróci. Albo pożegna się nagle ze światem który z kolegów, kulą policjanta przebity, albo i kamrackim nożem pod żebro dźgnięty. Pogrzeb trzeba mu natenczas wyprawić okazały i rodziną się zająć.

Daniny z łupów składają złodzieje zresztą tak uczciwie, że powstydziłby się mógł wobec nich każdy płatnik skarbowy. Niechby który spróbował oszukiwać. „Dintorja“ ma długie ramię.

„Piekiełko“ - gniazdo apaszowskich hotel

Wchodzę w ulicę Sikawską, zwaną popularnie „Piekiełkiem“. Kilkanaście brudnych, odrapanych domków sterczy wzdłuż błotnistej jezdni. Każda z tych niepozornych ruder ma swoją historję, w żadnej kronice nie zapisaną, ale w ustnej wieści na długo upamiętnioną. Tu „Rudy Janek“ zadusił zdradliwą kochankę, która go „wsypała“. Tam, na tej facjatce zastrzelił się „ślepy Jakób“, który poprzysiągł sobie, że żywego go nie wezmą. W tym opłotku znaleziono pokłute straszliwie ciało Panasia, któremu dintojra wymierzyła sprawiedliwość za tchórzliwe wsypanie towarzyszów. A w tej ruderze „Mały“ bronił się trzy dni sam przeciw kilkunastu...

Teraz „pracują“ tu „wysłużeni“ mieszkańcy Bałut, dawni bohaterzy i sławni ex-nożowcy. Dziś już nie mają dość mocnych rąk, ani dość chyżych nóg, przeszli więc do łatwiejszego, choć też w niebylejakiej kolizji z prawem będącego procederu. Prowadzą hotele. Hotelem bywa zazwyczaj izba o jednem oknie, podzielona drewnianemi przepierzeniami na kilka komórek. Komórka łącznie z dziewczynką kosztuje drożej, a jeszcze drożej płacić musi podejrzany, poszukiwany przez władze ptaszek. Tamten płaci za zabawę, ten za ryzyko.

Kto nocuje w tych hotelach? Złodzieje, włóczęgi, handlarze uliczni, żebracy, no i oczywiście, prostytutki. Rano goście ulatniają się, by na następną noc poszukać sobie schronienia w innym hotelu. Nikt w jednej norze nie mieszka przez parę nocy zrzędu. W ten sposób łatwiej jest zatrzeć za sobą ślady. „Hoteli“ tych jest zresztą tyle, że możnaby bodaj przez rok mieszkać co noc gdzieindziej.

Policja czyni co może, ale niepodobna przecież całego podziemnego świata łódzkiego zamknąć za kratę. Zabrakłoby więzień.

J. B.

—):*:(—

Strzec każdego ziarna

Ochrona zboża w Sowietach

W ostatnich numerach „Prawdy“ zamieszczono szereg artykułów i notatek, głównym celem których jest wskazanie, iż obecnie nadszedł czas ochrony zapasów zboża.

„Całe zboże do ostatniego ziarna uchronić przed zniszczeniem i kradzieżą“ — taki oto tytuł ma artykuł wstępny jednego z ostatnich numerów „Prawdy“.

W artykule tym podaje się szereg faktów. W Mikołajewie jest 86 spichrzów, które mogą zmieścić 130 tysięcy ton zboża, a mimo to leży ono pod gołem niebem i gnije. Takie same stosunki panują i w innych miastach. Prasa sowiecka podkreśla, iż chłop wszystko co mogli, oddali państwu, natomiast urzędnik sowiecki zupełnie przestał dbać o interes mienia państwowego. W związku z tem na Krymie władze wydały zarządzenie, które zostało określone, jako „zbożowy stan oblężenia“. Z stali mianowani komendanci punktów zbożowych oraz oddziały ochrony. Pilnowanie chleba, jak zapowiada pismo, zostanie zwiększone ze względu na powtarzające się wypadki niezwykle częstych kradzieży i zwalania wszystkiego na myszy i szczury.

Ochrona zboża w obecnej chwili stanowi pierwszorzędne znaczenie w życiu sowieckiem, wobec czego postanowiono zwiększyć milicję, zmobilizować członków partji oraz dzieci w wieku szkolnym. Jak należy sądzić z pesymistycznych naogół faktów z prowincji, sprawa zbożowa stanowi poważne źródło trosk zarówno czynników rządowych jak i komunistycznej opinji publicznej.

Prowokacja hitlerowców w dniu święta państwowego

Z Pawłowa telefonują: W sobotę po południu na kominie fabrycznym OEW w przygranicznej miejscowości niemieckiego Śląska, Zaborzu ustawili hitlerowcy olbrzymiej wielkości transparent ze swastyką hitlerowską. Transparent ten w godzinach wieczornych został oświetlony tysiącem żarówek.

Przypuszczalnie prowokacyjna ta demonstracja hitlerowska stoi w związku z uroczystościami 15-lecia państwa polskiego.

Schwytany koperciarz próbował przekupić policjanta

Wczoraj ujęła policja w Mysłowicach 35-letniego Szlamę Goldsztejna z Sosnowca (Leszno 4), z zawodu krawca, znanego i wielokrotnie karanego doliniarza i koperciarza, pod zarzutem oszustwa na kopertę, którego dopuścił się przed kilkoma dniami na szkodę mieszkańca Mysłowic, Adolfa Wolfa. Goldsztejn podrzucił kopertę ze skrawkami papieru, polując w ten sposób na ofiarę.

Nabrał on Wolfa na 41 złotych.

Przesłuchiwany w komisarjacie Goldsztejn usiłował przekupić wywiadowcę Poloczka, któremu za odstąpienie od dochodzeń i umorzenie sprawy, wręczył 5-cio złotówkę.

Oszusta przekazano władzom sądowym.

Komisarz Będzikowski wytropił „rodzynkarza“

Onegdajszego wieczora na szosie prowadzącej z Król. Huty do Lipin zauważył powracający do Lipin komisarz Str. Gran. Będzikowski, podejrzanego osobnika, który w rowie ukrywał jakiś ciężki worek.

Zaintrygowany tem komisarz wyskoczył z motocykla, aby się przekonać, co zamierza podejrzany typek. I nie pomylił się. Był to przemytnik, który na widok wysokiej szarży komendanta „zielonków“ dał nura w pole pozostawiając w rowie wór zawierający około 30 kilo rodzynków.

Słodki przemyt powędrował do urzędu celnego w Szarleju.

Co znaczy mieć nos!

Rozwód gorszy od śmierci

Ale „umrą“ za króla!

Życie jest przewrotne! Ten aforyzm nasuwa się każdemu, kto zetknie się z faktem podobnym do tego, jaki chcemy opisać.

Na tej ziemi jest wiele bardzo par małżeńskich, które jak zbawienia, pragną rozwodu, a nie mogą go otrzymać.

I nagle, zjawia się para, która kocha się nad życie. jest małżeństwem, a musi się rozwieść!

Już donosiliśmy o księżniczce Iraku, siostrze zmarłego króla Fejsala, której młody król Ghazi (a więc jej siostrzeniec), każe się natychmiast rozwieść z mężem, dyplomatą Iraku, Atta Bey Aminem.

Ostatnio, nadeszły nowe wiadomości o tej niezwykłej parze, która w swem londyńskiem mieszkaniu z drżeniem oczekuje chwili, kiedy z ich ojczyzny przyjadą ci, co ich na wieki rozłączą.

W Londynie poczyniono wiele zakładów na ten temat, czy małżonkowie dadzą się rozłączyć, czy posłuchają praw swej ojczyzny, czy też, korzystając z tego że są zagranicą, oprą się wszystkiemu i wszystkim.

Obecnie, sprawa ta została rozstrzygnięta. Londyński dziennik „Daily Express“ uzyskał z głównym bohaterem tego dramatu Attą Bey Aminem rozmowę i ten wyjawił swój zamiar.

— Każdy Irokańczyk jest gotów umrzeć za swego króla! — powiedział z patetyczną powagą. — I my także z żoną jesteśmy Irokańczykami. Chociaż rozwód dla nas dwojga, kochających się nad życie, jest czemś znacznie gorszem, niż śmierć, przyjmiemy go, gdy król tego zażąda.

Mimo tej niesłychanej pokory i posłuszeństwa, nieszczęśliwy mąż nie mógł się wstrzymać od słów pełnych goryczy.

— Gdy braliśmy ślub w Konstantynopolu, nie robiliśmy tego wcale pokryjomu, jak o tem rozgłoszono. Przeciwnie, głównym świadkiem na ślubie był jeden z braci mojej żony, Emir Zeid. Byliśmy przekonani, że król Fejsal, który jeszcze wtedy żył, wie o wszystkiem. Po śmierci króla Fejsala, powiedziano nam, że o niczem nie wiedział.

Widocznie, tam wiedzą lepiej.

Na zakończenie tego niezwykłego wyznania, małżonek powiedział:

— Widzi pan, jak karnym jesteśmy narodem. Wobec najbardziej strasznych dla nas konfliktów, wybieramy zawsze ojczyznę, a nię szczęście osobiste.

Harakiri

japońskiego patrjoty

Znany kupiec w Tokjo, nazwiskiem Miyata ,popełnił harakiri przed domem admirała japońskiego Takarabe.

Miyata chciał w ten sposób zaprotestować przeciw skazaniu 10 oficerów marynarki, kótrzy byli oskarżeni o współudział w zamordowaniu japońskiego prezydenta ministrów Inukai.

Miyata oddał najpierw list do admirała ,a następnie wyciągnął nóż i zadał sobie ranę, długą na 15 cm.

Rana nie była jednak śmiertelna i Japończyka przewieziono do szpitala.

Sensacyjny

lot rakietowy

Niemieckiemu lotnikowi Ottonowi Fischerowi udało się wznieść się w stalowej rakiecie na wysokość 9 tysięcy metrów, a następnie szczęśliwie wylądować.

Konstrukcja rakiety jest ścisłą tajemnicą.

Również w zupełnej tajemnicy trzymane były wszelkie przygotowania do tego lotu oraz sam lot. Obecni przy nim byli jedynie przedstawiciele rządu.

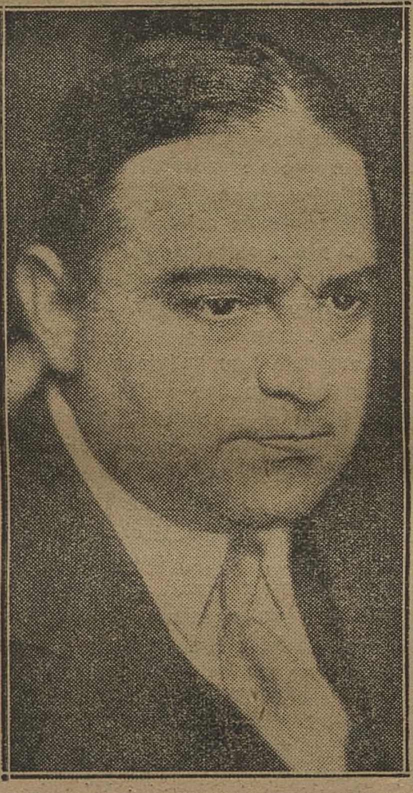
Start rakiety odbył się na wyspie Rugji.

Lotu rakietowego, uwieńczonego tak pomyślnym wynikiem, dokonano na polecenie niemieckiego ministerstwa woiny

Nowy burmistrz New Yorku

Fiorello Laguardia — syn kapelmistrza

W wyniku burzliwych wyborów na burmistrza New Yorku został wybrany, jak donosły depesze, p. Florello



Laguardia — Włoch z pochodzenia.

Kandydat Roosevelta O'Brien, pomimo szalonej agitacji — przepadł na wyborach, pomimo poparcia t. zw Tauimiang-hallt t. j. grupy wszechwładnie rządzącej na ratuszu newjorskim.

Laguardia popierał republikanie i secesja partji demokratów.

Laguardia jest synem kapelmistrza orkiestry wojskowej. Urodził się w Ameryce. Był ostatnio urzędnikiem konsularnym amerykańskim i w tym charakterze służył w Trjeście i Fiume. Wkrótce rzucił służbę, zapisał się na uniwersytet i skończył wydział prawny. Został wybrany na posła do izby reprezentantów i tam szybko wybił się, jako świetny mówca, na czoło polityków - republikańskich. Liczna emigracja włoska w Ameryce jest dumna ze zdobycia przez Laguardię łańcucha mera New Yorku.

Sytuacja na ratuszu będzie dlań ciężka, bo większość wprawdzie nieznaczną w radzie miejskiej mają demokraci.

Jednocześnie z New Yorkiem odbywały się wybory w innych miastach ze zmiennem dla rządzącej partji szczęściem. A więc w Albany (st. New York) na mera obrano demokratę, w Bridgeport (st. Connecticut) zwyciężył socjalista, w Hartford (Connecticut) — republikanin.

W sejmie stanu New York demokraci zdobyl większość 3 głosów.

Wreszcie w Cleveland republikanin Harry Davis zwyciężył demokratę, Ray Millera.

Partja demokratyczna jest naogół z wyników niedzieli wyborczej zadowolna, chociaż ujawnił się duży spadek popularności Roosevelta i jego stronników. Oczekiwano tam jednak jeszcze gorszych wyników.

—):*:(—

Sniadanie dymsjonowanych

po upadku gabinetu francuskiego

W Paryżu opowiadają sobie rozmaite historyjki o okolicznościach upadku gabinetu Daladier'a. Niektóre są polityczne, inne znów mają charakter anegdotyczny.

Po głosowaniu nocnem w Izbie Daladier podał się do dymisji. W towarzystwie swoich kolegów - ministrów udał się o trzeciej w nocy do pałacu Elizejskiego, aby złożyć na ręce prezydenta dymisję rządu.

Prezydent, wyrwany ze snu i z łóżka wieścią o niespodziewanej wizycie, przyjął prezesa rady ministrów w stroju nieoficjalnym — w szlafroku i w pantoflach.

O godzinie czwartej nad ranem były gabinet w komplecie, po wyjściu z siedziby prezydenta, poczuł głód i zadecydował, iż należy pokrzepić nadwątlone siły w jakimś zakładzie gastronomicznym „bliżej Montmartre'u“.

Minister Frot, którego auto jechało na czele korowodu pozostałych aut ministerjalnych, dostrzegł na rue d'Amsterdam knajpę (bistrot), którą właśnie otwierano.

— Czy macie coś do jedzenia?

Niestety, o tej wczesnej porze nie było nic prócz czekolady dla niespodziewanych gości.

— Bon, niechaj będzie czekolada! — zawyrokował Daladier.

Zainstalowano się w knajpie, ale prócz czekolady nie można było dostać ani kawałka pieczywa, nic solidniejszego.

— Wszystko zamknięte — tłomaczył gospodarz.

A gdy goście protestowali hałaśliwie, dodał ostrym tonem:

— Nie krzyczcie tak głośno! Ściągniecie mi jeszcze na kark policję!

Zjazdy królów

Skandynawji

W malutkiem miasteczku Kungelo we wschodniej Szwecji, znajdującem się w pobliżu starej fortecy Bolms, wzniesiony ma być wkrótce pomnik granitowy na pamiątkę spotkania się tam trzech potężnych królów przed 833 laty.

W r. 1100 król Szwecji Inge, Magnus norweski i Eryk duński spotkali się w Kungelo, celem przywrócenia pokoju pomiędzy swemi państwami. Zgoda, która zapanowała pomiędzy królami, nie była uwieczniona żadnym pisanym traktatem, ale przyrzeczona uściskiem ręki.

Jeszcze raz tylko historja notuje zjazd trzech królów Skandynawji.

Było to w r. 1914 wkrótce po wybuchu wojny, gdy królowie Danji, Szwecji i Norwegji spotkali się w Malmoe i uchwalili neutralność Skandynawji podczas konfliktu zbrojnego na kontynencie.

Radio

KATOWICE. Niedziela 12 listopada. 9.00: „Kiedy ranne wstają zorze“. 9.05: Gimnastyka. 9.20: Muzyka z płyt. 9.50: Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00: Transmisja Nabożeństwa z Wilna i Muzyka religijna. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Wiadomości meteorolog. 12.15: Transmisja z Filharm. Warsz. koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski“. 13.00: „Polityka społeczna“ — wygł. p. Minister Op. Społ., Stefan Hubicki. 13.12: D. c. koncertu. 14.00: Ks. dr. Bol. Rosiński: „Przewodnik mej duszy“. 14.15: Wiadomości bieżące. 14.20: Wiązanka pieśni żołnierskich w wyk. Chóru Kolejarzy Śląskich. 14.50: „Rolnictwo w życiu gospodarczem Polski“ wygł. Min. Rolnictwa i Reform Rolnych p. Nakonieczników - Klukowski. 15.00: „Wieś polska w 1918 roku“ — wygł. poseł Feliks Gwiżdż. 15.20: Muzyka węgierska. 16.00: Audycja dla dzieci ku uczczeniu 15-ej rocznicy odzyskania Niepodległości. 16.30: Muzyka (płyty). 16.45: „Muza legionowa“. 17.00: Pogadanka p. t. „Zadania kobiet w samorządach“. 17.15: Polska muzyka ludowo-artystyczna. 18.00: Słuchowisko p. t. „Wesele“ pg. Wyspiańskiego. 18.40: Prof. Stan. Ligoń: „Bery i bojki śląskie“. 19.10: Rozmaitości. 19.15: Muzyka (płyty). 19.30: „Sylwety akademików literatury“. 20.00: Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa wygł. Gen. Edward Rydz-Śmigły. 20.15: Odczyt. 21.30: „Na wesołej fali lwowskiej“. 22.30: Wiadomości sportowe. 22.45: Wieczór muzyki wiedeńskiej. 23.00: Komunikat meteorolog. 23.05 — 23.30: Muzyka z Warszawy.

HUMOREK

SKAPIEC

Pan Kuśmidrowicz spotyka na ulicy swego byłego kolegę biurowego:

— Kuba, jak ty wyglądasz? Nos na kwinte i... wogóle dlaczego jesteś taki skołatany?

— Ach, mój drogi, nie wiem, co kupić żonie na imieniny...

Kuśmidrowicz waha się:

— No, to może... jabym ci coś doradził?

Kolega macha ręką:

— Nie, wykluczone! To jest za drogie!

ON SIE NIE DZIWI

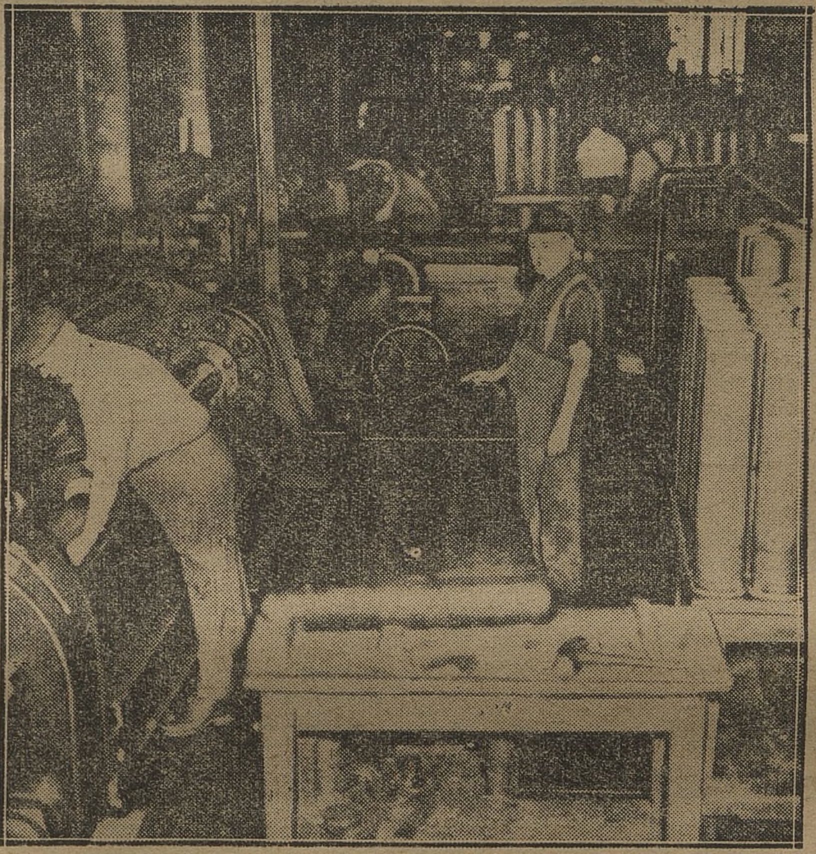
Pan Głowiczer otrzymał list od swego krawca:

„Szanowny Panie Głowiczer! Dziwię się bardzo że dotychczas nie otrzymałem od Pana należności za garnitur — Rozenblum

Głowiczer odpisuje:

„Szanowny Panie Rozenblum! Niech się Pan nie dziwi, że nie otrzymał Pan dotychczas pieniędzy bo ja ich nie wysyłałem. — Głowiczer

W dobie rozbrojenia



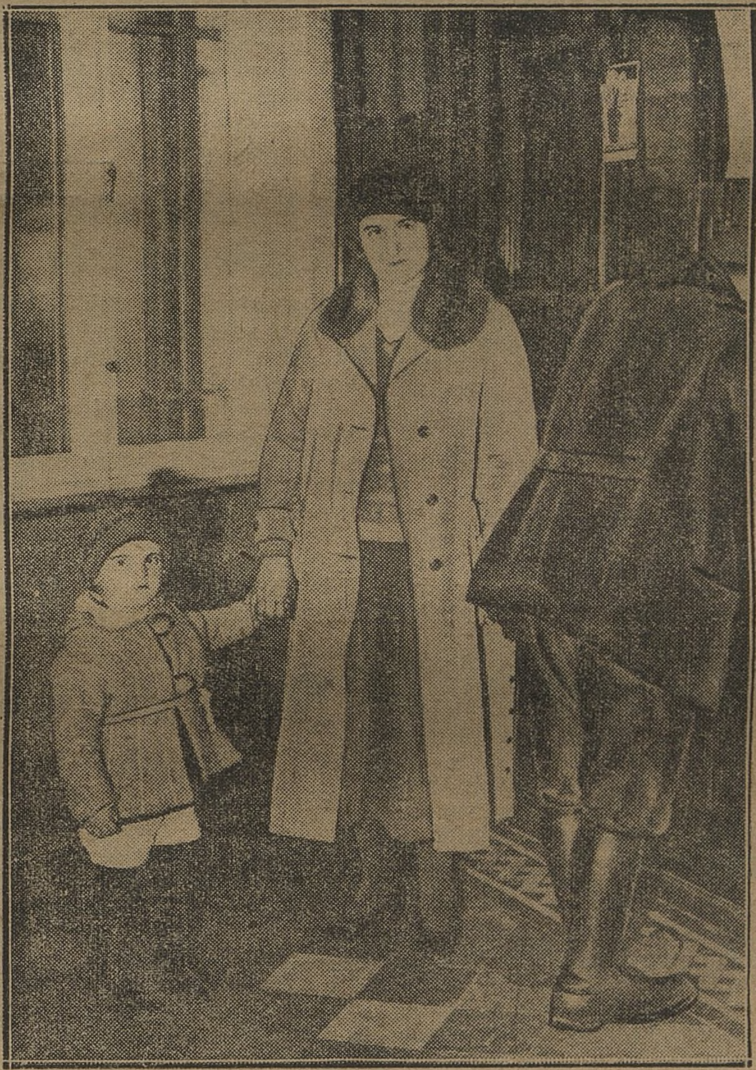
Fabrykacja łusek do pocisków w dziale szybkostrzelnych.

Gwiazdeczka - córka gwiazdy



Artystka filmowa o wszechświatowym rozgłosie, Marlena Dietrich, jest matką niezwykle utalentowanej córki, Marji, którą widzimy na zdjęciu w roli Katarzyny II, kiedy jeszcze była młodocianą księżniczką Anhalt-Zorbst.

Syn Lindbergha



Zachodzi podejrzenie, że uważany za nieżyjącego synek Lindbergha znajduje się, jako adoptowane dziecko, w rodzinie van den Boschów w Belgji.

):*:(

Muzeum tatuowanych skór

Niezwykła kolekcja w Barcelonie

Tatuaż jest sztuką praktykowaną na całym świecie; wszystkie rasy ludzkie stosowały go, a mistrzami tatuażu są bezwzględnie wyspiarze Oceanji.

Tatuowanie skóry nie zna granic klasowych i społecznych: od króla Edwarda, dumnego lorda, wielkiego księcia, aż do apasza i tragarza z zaułków portowych, wszyscy je praktykowali.

Barcelona posiada w swojem muzeum anatomicznem pierwszą w Europie kolekcję skór tatuowanych.

Kawałki skóry z tatuażem pochodzą z trupów; konserwuje się je rozciągnięte na obręczach drewnianych, w słojach z preparatem chemicznym, który pomaga do utrzymania ich w stanie świeżości.

Zanurzone w płynie są **one** przezroczyste prawie, a tatuaż występuje z nadzwyczajną jasnością i dokładnością.

Wszystkie rysunki i desenie tatuażu dadzą się ująć w niewielkiej liczbie pięciu czy sześciu kategoryj.

Jedne z nich symbolizują zawód, rzemiosło, drugie reprezentują znaki astrologiczne, jeszcze inne wyobrażają odznaki, narzędzia zbrodni etc. etc.

Tatuaż wykonywany jest najczęściej w trzech kolorach: czarnym, czerwonym i niebieskim.

Niektóre z tatuażów posiadają napisy w języku arabskim i chińskim. Zebrana w Barcelonie kolekcja jednoczy tatuaże ze wszystkich omal **krajów** świata

Hej, Strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały...

Jestem często pytany, czy „Strzelec“ jest odpowiednią formą organizacyjną dla naszej młodzieży śląskiej, czy daje się on zaaklimatyzować na tutejszym terenie.

Sądzę, że na pytanie to odpowiedziało już życie. „Strzelec“ jest dziś najżywotniejszą, najbardziej aktywną, najszybciej rozrastającą się organizacją polskiej młodzieży pozaszkolnej na Śląsku.

Przyczynił się do tego charakter organizacji strzeleckiej. „Strzelec“ tak jak armja polska

nie należy do żadnej partji,

do żadnego stronnictwa do żadnej organizacji, należy

wyłącznie do Państwa,

do Narodu Polskiego i tylko Państwu i Narodowi chce służyć. Wszyscy przecież wiemy, że w chwili wielkiej potrzeby, kiedy trzeba będzie stanąć do szeregów, aby Ojczyzny bronić i jej Niepodległość aby

nietylko bronić, ale zwyciężyć —

nie możemy dzielić się na organizacje i partje, ale musimy stanąć wspólnie

ramię przy ramieniu.

Młodzież, której serca nie są jeszcze zatrute jadem nienawiści partyjnej i, która instynktem szuka dróg prostych, metod działania czystych i szlachetnych czuje się dobrze i swobodnie w organizacji strzeleckiej.

I jeszcze jeden charakterystyczny rys: „Strzelca“ przyciąga

młode serca i umysły.

„Strzelec“ ma przepiękną tradycję. Powstał z gorącego umiłowania Ojczyzny, poczęty jest z ducha Pierwszego jego Komendanta Józefa Piłsudskiego wywodzi się z rycerskich dum i żołnierskiego

oddania się Ojczyźnie:

Zawiszów, Żółkiewskich, Kościuszków, Dąbrowskich i Trauguttów, w szeregach jego zawsze była żywa wiara, że o losie narodów stanowi nietylko tężyzna fizyczna ale przedewszystkiem charakter obywateli i ich

wartość moralna.

Ta duma rycerska, ta silna wiara, że siła moralna idzie przed siłą fizyczną, przyciągają młode umysły do szeregów „Strzelca“. Bo w tych szeregach praca nad wyrobieniem sił moralnych i umocnieniem charakterów jest praca

najważniejszą i najprzedniejszą.

W „Strzelcu“ trzeba pracować, pracować w pierwszym rzędzie nad sobą. Nie banalne i czcze słowa, ale

praca konkretna,

systematyczna praca codzienna jest uznawana. Silna wola, pracowitość, karność, punktualność wytrwałość, odwaga,

świadomość swych obowiązków obywatelskich

względem Państwa i Narodu, rodziny i otoczenia oto nasze ideały strzeleckie.

I w końcu jest jeszcze jedna siła przyciągająca „Strzelca“. Jesteśmy świadomi tego, że bodaj łatwiej jest zdobyć aniżeli zdobyte umocnić i utrwalić i że mało jest osiągnąć Niepodległość, trzeba dać jej

mocne i trwałe fundamenty

i wiemy również, że „Niepodległość Polski nie obronimy rezolucjami ani karabinami“.

Ta zdecydowana wola do obrony Ojczyzny ta niezłomna gotowość do czynu, to przeświadczenie, że najwyższych dóbr nie zdobywa się i utrwala układami, ale ofiarami, oto tajemnicza siła, która

działa sugestywnie na serca młodzieży,

a zwłaszcza młodzieży śląskiej, kresowej, na wszelkie zakusy odwiecznego wroga czułej młodzieży, która czuje się następcą i spadkobiercą naszych ideałów powstańczych.

Młodzież ta wie, że takie nastawienie psychiczne było zawsze w szeregach strzeleckich bo

„My Pierwsza Brygada
Strzelecka Gromada
Na stos rzuciliśmy
Nasz życia los
Na stos na stos“.

Odpowiadając więc na pytanie postawione na wstępie — możemy śmiało stwierdzić, że „Strzelec“ dla młodzieży śląskiej jest najodpowiedniejszą organizacją i że młodzież sama, garnąc się żywiołowo do szeregów strzeleckich, zagadnienie to bezapelacyjnie rozstrzygnęła.

Półtorej setki włóczęgów
ujęła policja w Katowicach

W związku z panoszącą się na Śląsku plagą żebractwa w ostatnich dniach przeprowadziła policja w Katowicach szereg obław, w wyniku których ujęto ogółem 151 włóczęgów i żebraków, pochodzących z poza Katowic.

Przekazano ich dyrekcji policji celem ukarania i odszupasowania do miejsca przynależności.

———):*:(———

Wykolejone wagoniki i kamienie
przygniotły nieszczęśliwą kobietę

W godzinach rannych dnia wczorajszego zdarzył się na hałdzie szybu „Mina“ w Szopienicach nieszczęśliwy wypadek.

Z nieustalonej bliżej przyczyny wykoleił się parowóz kolejki kopalnianej, pociągając za sobą kilka wagoników, wypełnionych kamieniami, wydobytemi z głębi szybu.

Wypadające z wagoników kamienie przygniotły swym ciężarem 21-letnią Hildegardę Dudzikównę z Szopienic (Kramkowska 24), która odniosła ciężkie obrażenia na głowie, rękach oraz zgniecenie kolana. Ofiarę wypadku w stanie ciężkim przewieziono do szpitala gminnego, gdzie pozostała na kuracji.

Obsługa parowozu wyszła z wypadku bez szwanku.

Jak się okazało, wbrew surowemu zakazowi, przebywała Dudzikówna na terenie szybu, zamierzając zaopatrzyć się w węgiel, którego cienkie warstwy znaleźć można między kamieniami.

———):*:(———

Nieudana wyprawa złodziejska
na magazyn firmy spedycyjnej

Wczorajszego popołudnia nieznani dotychczas sprawcy dokonali niezwykle zuchwałego włamania do znajdującego się na terenie dworca towarowego w Katowicach magazynu firmy „Schenker i S-ka“, Oddział w Katowicach.

Korzystając ze święta i stosunkowo małego ruchu na dworcu towarowym rabusie wybili w ścianie magazynu sporych rozmiarów otwór, przez który dostali się do wnętrza, a następnie wynieśli 9 worków kawy, trzy skrzynie herbaty i 33 sztaby fosforbronzu, znacznej wartości, następnie załadowali na zamówioną uprzednio furmankę.

W chwili, gdy wóz miał ruszyć, zjawiła się policja i służba kolejowa, wobec czego zrezygnowawszy z łupu rabusie rzucili się do ucieczki, pozostawiając przy wozie woźnicę, Antoniego Skowrońskiego.

———):*:(———

Porachunki między przemytnikami
Fałszywe oskarżenie o rabunek

Wczorajszej sobòty o godz. 3.30 rano zaalarmowano policję w Michałkowicach o napadzie rabunkowym dokonanym przez trzech osobników na powracającego z Niemiec przez zieloną granicę 39-letniego Wincentego Zawadę bezrobotnego murarza z Będzina (ul. Grzechowska 10).

Na posterunku policji, dokąd oświadczył przybyły Zawada, że tejże nocy udał się do Bytomia celem spieniężenia tam 36 kilogramów masła przyniesionego z Polski. W drodze powrotnej na szosie między Siemianowicami i Brzezinami podeszło doń trzech mężczyzn, z których jeden uzbrojony w rewolwer, a drugi w siekierę zażądali wydania pieniędzy.

Kiedy Zawada odmówił przeszukali mu kieszenie i wyjęli portmonetkę, zawierającą 156 złotych 82 groszy. Następnie dwu sprawców napadu udało się w kierunku Michałkowic, zaś trzeci podążył za nim, namawiając go w drodze do zrezygnowania z dwu trzecich zrabowanej gotówki, przyczem obiecywał zwrot jednej trzeciej.

W wyniku przeprowadzonej w międzyczasie obławy ujęła policja jako silnie podejrzanego o udział w napadzie Józefa Wilka z Michałkowic.

W toku dalszych dochodzeń wyszło na jaw, że napad rabunkowy nie miał miejsca, lecz sprawa miała miejsce na tle porachunków osobistych między Zawadą i jego wspólnikami, którzy tworzą szajkę przemytniczą.

Za wprowadzenie władzy w błąd odpowie Zawada przed sądem.

Nie będzie płazem prowokatorom

Spokojna miejscowość Kamień (pow. Świętochłowice) była z końcem ub. miesiąca terenem ordynarnej prowokacji, której dopuścił się nieznany początkowo osobnik. W wyniku dochodzeń policja ujawniła jednak osobę prowokatora, którym się okazał mieszkaniec Brzozowic, Antoni Potempa.

Aczkolwiek został już Potempa potępiony przez mieszkańców Kamienia, nie minie go zasłużona kara, bowiem policja sporządziła nań doniesienie do sądu.

———:)*(:———

Policja
ściga przemytników

Późnym wieczorem ub. piątku zauważył patrol policyjny na jednej z ulic miejsc. Kamień trzech skradających się osobników, którzy na widok władzy wpadli do jednego z domów. Zostali jednak wytropieni w podwórzu domu Brumera w Brzozowicach.

Ujęto jednego z podejrzanych, 19-let. Wilhelma Pakułę z Brzozowic (Polna 14) zaś towarzyszom jego udało się zbiec.

W worku, który usiłował Pakuła skryć przed okiem „granatowych“ znajdowało się 50 pomarańcz przemyconych z Niemiec. Konfiskata. Protokół karny w urzędzie celnym.

———*———

Futra kradną — zima będzie

Zimę czuć już w powietrzu. Lada dzień ziemia pokryje się gęstym puchem śnieżnym, a mróz zetnie wodę na lód.

Czują to nawet rycerze wytrycha, to też wczorajszej nocy dostali się do mieszkania Augustyna Szewczyka, mistrza piekarskiego w Chropaczowie (Kowalska 1), skąd skradli palto zimowe, podbite kangurami i kilka sukien pani mistrzowej, wyrządzając szkodę na 1500 złotych.

Policja ściga rabusiów.

———o*o———

Nowa placówka
na Śląsku

Przy Śląskiej Radzie Wojewódzkiej w Katowicach powstaje Śląskie Biuro Statystyczne, które niebawem podejmie prace wstępne w kierunku zebrania koniecznych materjałów statystycznych z wszystkich dziedzin życia śląskiego, poczem wydawać będzie periodycznie biuletyn statystyczny, na wzór biuletynu Gł. Urz. Statystycznego w Warszawie.

Kierownikiem biura mianowany został p. Rajmund Buławski, b. nacz. wydz. Gł. Urzędu Statystycznego i b. gen. komisarz spisowy R. P.

Biuro Statystyczne mieści się przejściowo w gmachu urzędu wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej pok. 195, tel. wewn. 395.

Zaprzeczenie plotki

Od p. red. Jana Kawalca otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie następujące wyjaśnienie:

„Rozpowszechniane w ostatnim czasie przez niektórych członków PPS wiadomości, jakobym przystąpił do Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotniczej, nie odpowiadają zupełnie prawdzie.“

Radjopajęczarka

Pod zarzutem bezprawnego korzystania z urządzenia odbiorczo-radjowego zatrzymała policja w Świętochłowicach Jadwigę Cierpiołową (Wolności 3), którą pozbawiono odbiornika.

Po spisaniu doniesienia C. zwolniono. Odpowie ona przed sądem.

Czy nie lepiej zapłacić 3 złote miesięcznie?

Zmierzch karjery przestępcy międzynarodowego

Najchytrzejsze pomysły idą „na szmelc“

“Człowiek o stu twarzach“

Na tle prawdziwego życia jednego z głośnych międzynarodowych włamywaczy, napisał fascynująca powieść znany francuski pisarz Gaston Leroux. Była to powieść o „nieuchwytnym człowieku, człowieku o stu twarzach“.

Ścigały go policje wszystkich krajów, jeździły za nim całe falangi detektywów prywatnych a kartoteki urzędów śledczych dwudziestu państw posiadały setki najróżniejszych fotografij i setki nazwisk pod którymi występował ów legendarny przestępca.

Aresztowany niejednokrotnie, zawsze przy pomocy fałszywych dokumentów i niesłychanej zdolności charakteryzacyjnej „wykręcał się sianem“. Nie można mu nigdy było udowodnić tożsamości, nie można było żadnym sposobem sprawdzić jego identyczności.

Zarówno ów szczęśliwy przestępca, jak i szczęśliwy pisarz — żyli jeszcze w tym czasie, gdy służba bezpieczeństwa nie zdobyła jeszcze straszliwej i niezawodnej broni w postaci daktyloskopji.

Jak z Węgra i Niemca zrodził się... Polak

Rzućmy okiem na załączone zdjęcia a przekonamy się, jak bardzo prawdopodobne są te opowieści o dawnych, nieuchwytnych przestępcach, i jak trudna jest taka nieuchwytność dzisiaj.



Czy nie łatwo się omylić? Jak widzimy na odbitkach daktyloskopijnych obie fotografje przedstawiają jednego i tego samego osobnika.

Widzieliśmy w referacie rozpoznawczym naszej policji listy gończe z zagranicy. W r. 1930 aresztowano we włoskiej Ankonie, zarośniętego brodacza, dobrze podstarzałego jegomościa, legitymującego się papierami na nazwisko Oskara Firtha.

W kilka miesięcy później, aresztowano w Stuttgarcie w Niemczech węgra Kolomana Csaky, młodzieńca świeżego i dorodnego. I ten miał papiery w porządku.

Ale listy gończe, ze zdjęciami daktyloskopijnemi, które oba kraje nadesłały naszej policji do sprawdzenia, ujawniły odrazu, że zarówno p. Csaky, jak i p. Firth są jedną i tą samą osobą, figurującą w nowym rejestrze karnym pod jeszcze... trzeciem nazwiskiem, tym razem polskim.

Trójnazwiskowy spryciarz mógł zmienić się zupełnie, mógł posiadać autentyczne papiery, mógł wszystkich wywieść w pole. Ale nie mógł oszukać — daktyloskopji.

Slady są wszędzie.

Nie przypuszczajmy jednak, że tylko odbitki końców palców są zdradliwe i niebezpieczne dla przestępcy.

Jak już wspominaliśmy, linje papilarne istnieją nietylko na palcach, ale także na dłoniach i na podeszwach nóg.

Jeśli sprawca czynu przestępczego pozostawi przypadkiem odcisk choćby tylko kantu dłoni, ślad bosej stopy na podłodze — wystarcza to zupełnie. Nowoczesna daktyloskopja potrafi to wykorzystać, a czy ślad ten będzie na metalu, czy na szkle, papierze lub czemkolwiek innem — będzie z równą łatwością ujawniony.

Ale o tych szczegółach pomówimy w artykule następnym.



Podobni są do siebie? A jednak to są dwaj najzupełniej różni i nic o sobie nie wiedzący ludzie. Spójrzcie, jak różne są odbitki ich palców.



Porównajmy linje papilarne. I ten brodacz i ten łysiejący młodzieniec, to jedna osoba.

Tajemnice toru wyścigowego

Ku lepszej przyszłości

Jak po okresie burz i nawalnic na niebie znów błyska słońce — jak po okresie srogiej zimy nadchodzi powabna nowa wiosna — tak wrócił spokój i szczeście do rodziny Matraszów.

Zaledwie Nela i Fred przenieśli się na własne gospodarstwo — Stef całą duszą i z większym jeszcze niż poprzednio zapałem oddał się swemu umiłowanemu zajęciu. Już znowu doszedł do takiego stanowiska, jakie ongiś zajmował w przedsiębiorstwie wyścigowem Orłowskiego. Był mężem zaufania i nie działo się nic bez niego. Stefan miał trzeźwy punkt widzenia na wszystkie sprawy wyścigowe, to też wielokrotnie zasięgano jego rady w sprawach zasadniczej wagi.

Wszyscy inni żokieje zazdrościli Matraszowi tego niebywałego powodzenia w pracy. Teraz wszyscy garnęli się do niego, był niejako ich przewodnikiem. On nie kwapił się zresztą do roli duchowego przewódcy. Stosunki wyścigowe ciągle jeszcze nie przedstawiały się zbyt różowo. Kombinacje ostatnich dni jesiennego sezonu, wielkie nadużycia z „Biegiem Międzynarodowym" nie wpłynęły bynajmniej ani otrzeźwiająco ani ostrzegająco. Nawet krew przelana, nawet morderstwo Rity i samobójstwo Kosmali rozwiało się jakoś w czasie i przestrzeni bez śladu. Wyrok na Żłobeckiego i jego bandę okazał się dużo łagodniejszy niż się tego spodziewano, a sąd w ogłoszonych motywach wyroku stwierdził — że banda Żłobeckiego skorzystała tylko ze stosunków panujących na torze. Winowajców jednak tych stosunków nie wskazano palcem, nie oskarżono, nie napiętnowano. Minęło zaledwie kilka miesięcy a wszyscy członkowie bandy znów znaleźli się na wolności, znów grasowali na torze warszawskim. Cóż z tego, że towarzystwo odebrało im prawo wstępu na tor z którego i poprzednio rzadko korzystali — ale zato przez palce patrzano na ich występną działalność nie wyciągając żadnych wniosków.

Cały czas wolny od zajęć na torze, Matrasz spędzał u Fredów.

Dziwnie mu zbrzydło ich dawne mieszkanie na ul. Puławskiej, które tak lubił. Jakoś nie mógł zupełnie przyzwyczaić się do pustki, która wytworzyła się w nim po odejściu Neli.

Dużo więcej podobało mu się mieszkanko siostry. Nela niemiała nawet czasu zająć się urządzeniem gniazdka tak, jak to sobie wyobrażała, wszystkie bowiem posiadane pieniądze pakowali w spłatę długu za zakład fryzjerski, który sobie kupili. Pracowali w nim od rana do nocy, nieraz ręce opadały im ze znużenia, ale uśmiech szczęścia nie schodził nigdy z ich twarzy. Coraz śmielsze, coraz radośniejsze snuli projekty na przyszłość, a Stefan przypatrując się im codziennie, zaczął coraz dokuczliwiej odczuwać pustkę i beznadziejność kawalerskiego żywota. Bał się jednak nawet myśleć o zmianie dotychczasowego trybu życia. Jak ognia bał się tego, że wpadnie w ręce kobiety z charakteru podobnej do Rity, a wówczas... Wszystkie sukcesy tak ofiarną i ciężką okupione pracą, znów poszłyby na marne. A przecież nie można po kilkudniowej karjerze zaczynać od początku. Spalą się wreszcie w ogniu przeciwności nerwy i wówczas człowiek staje się dezerterem życia.

Ta obawa sprawiła, że coraz częściej zaczął przebywać u Kostków. Zdarzyło się wielokrotnie, że tak zagadali się oboje, iż Kostek nie mógł wracać do mieszkania rodziców aby nie budzić śpiących. Wówczas zostawał u Matrasza. W końcu tak mu to zasmakowało, że poprostu pewnego dnia sprowadził się do Matrasza, dowodząc mu zupełnie serjo, że w ten sposób obydwu im będzie znacznie lepiej.

Pewnego razu, gdy Matrasz odbywał konferencję z Jurem ten nagle spytał go:

— Czy niebyłby już czas żebyśmy wsadzili tego młodego Peterka na konia? Przecież inni chłopcy mają daleko mniej talentu i doświadczenia, a jednak jeżdżą i to nawet w dość poważnych gonitwach.

Rzecz naturalna, że chłopak może jeździć i nawet jestem przekonany, że będzie jeździł dobrze — ja mam jednak zupełnie inny system postępowania z młodymi pracownikami. Ja uważam, że on sam powinien zdobyć sobie swą pracą prawo do wyróżnienia czy awansów. Ja też odrazu nie zostałem żokiejem lecz przez długi czas musiałem jeść bardzo dużo gorzkiego chleba nim wreszcie dostałem prawo dosiadania koni — jeżeli zaś takiemu chłopcu odrazu pozwolić na wszystko — to nie będzie umiał ocenić ważności tego co osiągnął.

Jur całkowicie zgadzał się z tem co mówił Matrasz — rzekł jednak:

— No tak, pan napewno ma rację, ale dziś są już zupełnie inne czasy, dziś żyjemy prędzej, dojrzewamy prędzej — cóż więc dziwnego, że prędzej dochodzimy do karjery.

— Gdybym był samolubem zaniepokoiłbym się napewno tem, że Kostek stanowić może dla mnie groźną konkurencje.

— Otóż właśnie że nie, proszę pana, to co ja mówiłem o Kostku, wiąże się bardzo zasadniczo z osobą pana.

— Słucham, to bardzo ciekawe...

— Proszę pana, dawno już mówiłem panu, że chciałbym trochę oderwać się od tych zajęć codziennych — chciałbym trochę wytchnąć no i zabrać się do przyszłego sezonu. Mówiłem już z panem Orłowskim, że panu z całkowitym spokojem można powierzyć kierowanie naszą stajnią.

— To jest dla mnie bardzo pochlebne, ale czy potrafię dać sobie radę.

— Świat należy do odważnych, panie Stefanie, najwyższy czas ażeby pan rozpoczął się wybijać.

Nieoczekiwany awans Matrasza wywołał niesłychane wrażenie na całym torze wyścigowym.

Matrasz bardzo poważnie wziął się do dzieła. Mógł mieć spokojniejszą głowę, bowiem wślad za awansem przyszła także podwyżka i to nawet dość poważna.

Już za namową Orłowskiego wyjechać chciał na południe. Początkowo przerażał go sam zamiar wyjazdu — potem stopniowo coraz więcej zapalał się do tego projektu. Wreszcie nadszedł dzień, w którym wyjechać miał z Warszawy na długie dwa miesiące. Orłowski sposobił go do podróży jak dzieciaka i jak dobra matka rozstająca się z dzieckiem, od czasu do czasu ukradkiem ocierał łzę, która napływała mu do oczu. Przed samym wyjazdem Jur wymknął się pocichu z mieszkania, nie mówiąc nikomu dokąd się udaje. Wstąpił do kwiaciarni i kazał sobie zrobić piękną wiązankę purpurowych róż. W tej kwiaciarni doskonale go znali. Ongiś prawie codziennie kupował takie róże o kolorze krwi.

Potem pojechał prosto na cmentarz. Na białej marmurowej płycie, która przywaliła część jego życia i całą jego miłość, złożył wspaniałe kwiaty i przez chwilę trwał w milczeniu.

— Rito, — rzekł wreszcie szeptem do siebie — gdyby twoje namiętności można było skierować ku szlachetnym celom — jakże dobrze byłoby nam dzisiaj. Ja... tęskniłem do szczęścia... któż jednak zdoła odwrócić bieg rzeki — czy prąd wiatru? Są siły i namiętności, których zupełnie opanować niepodobna...

Ciężkim krokiem powlókł się do domu.

Wieczorem pociąg unosił go w dal. Stukot kół wagonu jedną mu tylko śpiewał piosenkę.

Ri...ta, Ri...ta, Ri...ta!

KONIEC.

Romans z macochą

skończył się samobójstwem ojca

Sekretarz sądu grodzkiego w Wojniłowie (woj. Stanisławowskie) Stefan Irzycki, przeszedłszy na emeryturę, tem dotkliwiej odczuł swe wdowie osamotnienie i pomimo podeszłego wieku, poślubił kobietę znacznie od siebie młodszą i wcale urodziwą. Ubóstwiał ją i czuł się zupełnie szczęśliwy, dopóki nie spostrzegł z przerażeniem, że pomiędzy jego 20-letnim synem a piękną macochą nawiązał się stosunek, o wiele wykraczający poza ramy przywiązania i przyjaźni.

Poczał czynić z tego powodu obojgu gorzkie wyrzuty. Kochankowie jednak nietylko nie zdetonowali się odkryciem ich przeniewierstwa ale postanowili odtąd nie krępować się starcem i trzymać go — jak się to mówi — krótko. Morzyli biednego staruszka głodem, zabierali mu całą pensję emerytalną, odmawiali kupna nowej odzieży, a co najgorsza — zupełnie już nieskrepowani gruchali w najlepsze, często — aby dokuczyć staremu — nawet w jego obecności.

Irzycki z rezygnacją znosił swój los, z nadejściem jednak chłodnych dni listopadowych postanowił „zbuntować się" i nie oddać pensji kochankom, a przeznaczyć ją na ciepłą odzież dla siebie.

Plan swój zrealizował czem oburzony wyrodny synalek, wypędził ojca z domu, zmuszony zaś interwencją sąsiadów przyjął go z powrotem, z zemsty pobił starego ojca do utraty przytomności.

Nieszczęśliwy emeryt postanowił... ustąpić. Onegdaj nad ranem korzystając z głębokiego snu kochanków, powiesił się na haku od lampy. Samobójstwo spostrzeżono dopiero rano, gdy ciało nieszczęśliwego starca było już zimne.

Wbec uporczywych pogłosek, jakoby Irzycki został przez obojga kochanków zamordowany, policja aresztowała ich, jednakże po śledztwie wypuściła na wolność. Mimo to żyją oni pod ustawiczną groźbą samosądu ze strony oburzonej ludności miasteczka.

Wróżby na dziś

Mimo spotęgowania się naszej czujności i wyrachowania — możemy dziś przeżywać sytuacje niejasne, chaotyczne, zagmatwane — i to od najwcześniejszych godzin rannych.

W miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem — sytuacja ulegnie wybitnej poprawie, ale nie należy zapominać, że między godziną 12-tą a 13-tą możemy znowu przeżywać niepokoje nerwowe bez widocznej przyczyny, sytuacje chaotyczne lub też zmącone stany psychiczne.

Po godz. 14-ej — bliżej godz. 15-ej zaznaczy się poprawa nastroju i sytuacji ogólnej. Możemy wówczas osiągnąć pewne korzyści finansowe lub towarzyskie. Później, koło godz. 18-ej sytuacja również przedstawiać się będzie dodatnio pod temi względami.

Wieczór obiecuje wzrastającą ekspansję towarzyska,

Niedziela 12 LISTOPADA 1933	Dziś Emila Jutro Stanisława SŁOŃCE Wsch. sł. 6.50 Zach. sł. 3.50 Wsch. ks. 00.00 Zach. ks. 1.31

I na sali sądowej bywa trochę humoru

W czasie toczących się rozpraw sądowych częstokroć wynikają mimowoli paradoksalne momenty, wywołujące tłumiony (oczywiście) śmiech na sali.

O śmiertelne pobicie na zabawie wiejskiej zasiadło na ławie oskarżonych dwu wyrostków, odpowiadających z wolnej stopy.

Sąd skazał obu po 6 miesięcy więzienia. Po odczytaniu sentencji wyroku, przewodniczący oświadczył:

— Środek zapobiegawczy co do oskarżonych sąd postanowił utrzymać w mocy.

Stojący, jak zwykle, obok ławy posterunkowy, będąc zupełnie zdezorjentowany, co do środka zapobiegawczego zaopiekował się w myśl przepisów, oskarżonymi, polecając im udać się z nim do więzienia.

— No, prędzej, prędzej, ruszajcie się — wołał posterunkowy.

Słysząc to matka jednego ze skazanych wybuchła całą gamą (czytaj gębą) wezbranego bólu.

— O! Jezusie! Jezusie! Pietrka znowu wzieni do kozy. O, jej, jej... jęczała fortissimo babina.

Obrońca ponownie stanął przed obliczem sądu:

— Proszę sądu, czy skazani są zatrzymani?

Gdy posterunkowy usłyszał odnośną odpowiedź, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej odskoczył, mrucząc sobie pod nosem:

— Zawszeć tam gorliwość nie zawadzi. Lepiej puść zatrzymanego, jak puszczonego zatrzymać...

Racja.

*

Staje przed sądem świadek. Jest młody, zdenerwowany, jąka się i przeczy wszystkiemu.

— Świadek obcy dla stron — zapytuje przewodniczący

— Nie.

— Krewny?

— Nie.

— Kawaler?

— Nie.

— Żonaty?

— Nie...

— Świadek zbadany zostanie pod przysięgą. Obowiązany jest mówić prawdę.

— Nie — odpowiada z przyzwyczajenia świadek.

— Czy świadek zna oskarżonego?

— Nie.

— A przecież w śledztwie zeznał oskarżony, że zna.

— Tttak w śledztwie zzzzeznaałem.

I dowiedz się człeku coś od takiego świadka.

*

Panna Ada otrzymała od pana Hermana cios nożem w łopatkę.

Dziura. Krew. Kuracja. Rozprawa sądowa przeciwko nikczemnikowi.

Panna Ada zapytana o stan swego zdrowia — oświadczyła:

— Szczęszcze, iż miałam na sobie całą górę bielizny i sweter miałam także. Czuję si niezbyt poprawnie, krwiopluję. Gorączka tak mi skacze po czele, że pracować nawet nie mogę lekko.

Tata panny Ady, stanąwszy przed sądem tak opisał stan swej pociechy:

— Krew si szczynała w czele na tego strasznego widoku... Dzięki tylko pomocy nie doszło do czegoś więcej, jak było... Ona kaszle, kaszle, kaszle i... kaszle... Sypiać na nie pozwala... Uj, co to będzie, co to będzie?!...

Tymczasem ekspert - lekarz stwierdził, iż uszkodzenie ciała panny Ady należy zaliczyć do lekkich obrażeń, zaś stan jej zdrowia jest zadawalający i nie budzący obaw.

Poznański uniwersytet w hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu

POZNAŃ, 11.11. — Na wczorajszem posiedzeniu senatu uniwersytetu poznańskiego postanowiono nadać, na wniosek wydziału rolniczo - leśnego tegoż uniwersytetu, tytuł doktora honoris causa Marszałkowi Piłsudskiemu.

Protokół tego posiedzenia mówi o zasługach Marszałka dla rolnictwa polskiego i nauki rolniczej, przyczem szczególnie podkreśla zasługi Marszałka w r. 1918, kiedy to, powróciwszy z Magdeburga, szybką decyzją spowodował opuszczenie Polski przez wojska okupacyjne i w ten sposób uchronił rolnictwo polskie od zniszczenia.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Słusznie spodziewał się Bielicki, że właściciel dancingu nie będzie robił trudności ze zwolnieniem Tari z kontraktu.

Aczkolwiek była to dla niego poważnie trudna do powetowania strata, jednak dla świętego spokoju, wolał on pozbyć się dobrej tancerki niż narażać się na awanturę z Bielickim.

Każdy lokal nocny, zwłaszcza w mieście portowem ma swoje przeróżne tajemnice o których lepiej nie mówić. Rzadko kiedy tancerki są w nich tylko tancerkami...

— Gdy jednak doszło do ustalenia odszkodowania dla Tari z racji rzekomego pobicia oraz choroby — dyrektor postawił się ostro.

— Ani myślę dać panu choćby grosz. To dopiero dobre sobie! Niedość, że zabiera mi pan z dancingu najpiękniejszą kobietę, a jeszcze w dodatku ja mam do tego dopłacać, tego się pan nie doczeka.

— Ależ ja nie chcę od pana żadnych pieniędzy ekstra, tylko chcę podjąć to do czego panna Tari ma pełne prawo.

— Ja nie wspominałem panu do czego ja mam prawo w wypadku zerwania kontraktu, więc też niech pan choćby odpłaci mi tem samem.

Bielicki ani myślał ustępować. Wreszcie dyrektor zgodził się na dalsze jeszcze ustępstwa i wręczył mu plik banknotów.

— No widzi pan, teraz jesteśmy w zgodzie...

— Tak się panu zdaje, ja jednak twierdzę, że pan niepotrzebnie wziął odemnie te pieniądze, pan wie, my, właściciele lokali rozrywkowych, bardzo ściśle współpracujemy ze sobą, inaczej nie możliwe byłoby wymienianie artystów na każdy program. Teraz pan zrozumie, że nie będzie stanowiło dla mnie większej trudności porozumienie się z moimi kolegami i wzięcie od nich przyrzeczenia że panna Tari nie będzie nigdzie angażowana conajmniej przez rok.

Bielicki uśmiechał się na to wszystko ironicznie.

— Niech pan się tak nie uśmiecha. Ja mogę to zrobić nietylko na naszym wybrzeżu, ale na wszystkich kontynentach. Gdzie tylko istnieje nocny dancing, dojdzie mój głos. A wówczas te pieniądze, które pan drogą... nie nazywajmy tych sposobów po imieniu, wydostał odemnie, będą musiały wystarczyć panu na długo, na bardzo długo.

— Całe szczęście, że posiadam jeszcze inne możliwości finansowe i ani przez chwilę nie będę zdany na pana łaskę.

— Otóż właśnie, proszę pana, w tem jest największy sęk, że pan nie posiada środków finansowych, że pan, krótko mówiąc, jest zupełnie goły. Tak, tak, proszę pana, znów panu powiem, że my właściciele nocnych knajp mamy bardzo dobre oko na swoich gości. Bardzo rzadko mylimy się. Kogo ocenimy na 100 dolarów, ten napewno jest wart tyle pieniędzy, a u kogo wyczujemy płótno w kieszeni ten napewno będzie chciał u kelnera podpisać kredytowy rachunek. Ponieważ ja z panem miałem zawierać interesy — to wolałem się zgóry przekonać czy pan może przedstawiać dla nas przeciwnika. I przekonałem się, że nie. Troche może pan nam zaszkodzić, ale nie za dużo, bo przecież ma pan jeden tylko obecnie cel na widoku — wyciągnąć z pomocą tej dziewczyny możliwie najwięcej pieniędzy skąd się da.

Dowiedział się pan już wszystkiego — no teraz poszedł precz!

(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

— Najjaśniejszy panie, wójt Kozłowej Góry prosi o posłuchanie.

— Kto?... Rymszak?...

— Tak jest, najjaśniejszy panie, Rymszak w swej własnej osobie.

Burgrabia nie dowierzał sobie samemu. Jakże to więc teraz po tem wszystkiem, co ostatnio zaszło, stary Rymszak zgłasza się u niego. Poco? Czegóż chce ten człowiek? Czyżby sam pragnął pójść na stos? Cóż to za szaleństwo? Nie — to niemożliwe... Kpią sobie z niego, czy co?

Kazimierz, bo tym właśnie był przybyły giermek, popatrzył szelmowskim wzrokiem na swojego pana i powtórzył po raz trzeci z rzędu nierozumiejącemu nic a nic burgrabiemu:

— Najjaśniejszy panie, tak jest — stary Rymszak pragnie z najłaskawszym panem pomówić. Czy mam go przywołać przed szlachetne oblicze jegomości?

Na to dopiero rycerz podniósł się ze swojego siedzenia i głosem niby to zupełnie zrównoważonym odezwał się do wyczekującego odpowiedzi:

— Przybywa mi właśnie w samą porę. Proś go tutaj do komnaty. Ty jednakże idź czemprędzej do lochu, w którym siedzi Jerzy i przywołaj tego drania do tego pokoju, w którym przygotowałeś owe narzędzia, służące do wydostania odpowiedzi dla nas tak ważnych. Sprowadzisz tedy tam Jerzego i rozpoczniemy go ćwiczyć w oczach jego ojca, będzie to przedewszystkiem skuteczniejsze i ciekawsze — bo drugi taki łotr, jak on sam, będzie przy tem i będzie się mógł temu przyglądać.

Giermek po wysłuchaniu słów swego pana opuścił komnatę, w której po chwili stanął przybyły na zamek Rymszak, którego przywitały te słowa:

— Czy ty masz o jedną głowę za dużo, stary bałwanie, że sam dobrowolnie tutaj przybyłeś? Boć nie sądzisz chyba, żebym ciebie puścił z tą głową, z którą tu do mnie przybyłeś?

Ale Rymszak zdawał się słów tych nawet nie słyszeć. Stał on przed burgrabią bez cienia najmniejszego lęku i trwogi. Nic go nie wzruszało, ani kpiny, któremi go Jarosław przywitał, ani drwiny, które go jeszcze ze strony wszystkich zamkowych czekały. Stał dumnie i nieporuszenie przed obliczem groźnego pana. Dopiero po dobrej chwili, kiedy się nieco burgrabia opamiętał, odezwał się Rymszak cicho i pokornie:

— Zdaję sobie sprawę z tego, co mnie tutaj czeka, niemniej jednak odważyłem się przybyć na zamek. Mam jednakże nadzieję, że zechce mi łaskawie pan najjaśniejszy udzielić kilka chwil przed tem, zanim na stracenie mnie powiodą. Mam bowiem bardzo o coś ważnego najjaśniejszemu panu do powiedzenia, coś, o czem najjaśniejszy pan nawet nie przypuszcza. Kiedy z tego się wywiążę — pozwalam ze mną zrobić, co się najjaśniejszemu panu będzie podobało. Ja i tak już nic nie mam do stracenia, bo to, co miałem, to już bezpowrotnie straciłem i prócz śmierci nic mi nie pozostaje. Proszę mnie więc wysłuchać i tak ze mną postąpić, jak najłaskawszy pan sam tylko chcieć będzie.

Ale nawet taki rodzaj prośby nie potrafił wzruszyć okrutnego pana, który odezwał się po chwili, kiedy, jakgdyby to wszystko przemyślał:

— Nie rozumiem zupełnie, jak możesz być tak bezczelnym i prosić mnie jeszcze o wysłuchanie twoich bredni. Przecież wiesz dobrze, że tak tobie, jak i twojemu synowi nie pozostaje nic więcej — jak tylko stryczek lub jeszcze coś gorszego. Nie będę jednak tak straszliwie bezwzględnym i pozwalam ci mówić, o czem chciałeś. Bacz tylko, abyś mnie jeszcze więcej nie rozłościł — bo będzie z tem gorzej i tobie samemu. Mów więc krótko do rzeczy. Słucham.

Burgrabia nawet nie przypuszczał z czem do niego przychodzi ten biedny starowina. Bo skądże mógłby wiedzieć.

— A więc wszystkiem jestem ja przecież winien i nikt inny tylko ja. Dlatego chciałem prosić, aby najjaśniejszy pan zwolnił wszystkich, a mnie wzamian za to u siebie zatrzymał i uczynił ze mną, co mu się tylko rzewnie będzie podobało.

— Hahaha — zaśmiał się burgrabia, jak przez szatana opętany. — Także sobie wymyśliłeś, ośla pało! Toś tak długo nad tem myślał — oj, ty! ty! — Tożto ja miałbym za ciebie, takiego starego warjata, wypuścić Jerzego i Jagnę. Widzisz, starcze głupi, Zapomniałeś, że przestrzegłem cię przed tem, abyś głupstw nie wygadywał — bo ci z tem jeszcze gorzej będzie. Przypominam ci więc po raz drugi — miej się na baczności w swoich słowach.

— Mogę tylko jeszcze raz to samo powtórzyć — oddajcie me go syna — a zatrzymajcie mnie sobie.

Burgrabia myślał nad czemś przez krótką chwilę, poczem odezwał się:

— Czy ty tak bardzo swojego syna kochasz? Kochasz ty go tak, jak ojciec rodzony??

— Kocham go tak, jak ojciec syna swojego kochać powinien i chętnie życie swoje oddam za to, aby on był wolnym i szczęśliwym. Oddam wszystko, aby on tylko nie był winnym, karanym. I w tem samem miejscu, gdzie przed paru godzinami Ofka leżała na kolanach — teraz leżał znowu biedny starzec, złagając o miłosierdzie i zmiłowanie dla swojego dziecka.

Ale burgrabia był nieugięty i nic go nie mogło poruszyć. Z ust jego wymknęły się słowa, których za żadne skarby świata nie chciał usłyszeć stary Rymszak i których przecie zupełnie się nie spodziewał:

— Tak go kochasz... a on przecie nie jest twoim synem.

Na to zerwał się Rymszak z kolan i zapytał z drżeniem:

— Któż zdradził tę tajemnicę?...

— Niechaj ci to wystarczy, że ja już wszystko wiem. I to wiem aż za dobrze.

(Dalszy ciąg jutro)

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, dnia 12.11: „Akademja Szkół z okazji Święta Nar., o godz. 10; „Wielki człowiek do małych interesów" (dla bezrobotnych), o godz. 16; „Moja głupia Mamusia" o godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Poniedziałek, dnia 13.11: „Wielki człowiek do małych interesów" (dla bezrobotnych), **Kucipów**, godz. 20.

PRZEDSTAWIENIE DLA BEZROBOTNYCH.

W niedzielę, 12 b. m., o godz. 16 przedstawienie dla bezrobotnych m. Katowic. Odegrana zostanie komedja p. t. „Wielki człowiek do małych interesów". — Bezpłatne bilety wydaje Miejski Komitet dla Spraw Bezrobocia w Katowicach.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50, zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.